

W NUMERZE: O życiu Polaków na obczyźnie - str. 1 • Ratować stare domy! - str. 1 • Jak gospodarować na użytkach zielonych? - str. 4 • Rozmawiamy z posłem - str. 4 • Z dziejów Człuchowa - str. 6 • Gdy miłość była zbrodnią - str. 7 • Tragiczne „dzieło” teściowej - str. 9 • Polemiki, listy.

zbliżenia

1985. 08. 01.

31 (286)
Rok VII

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK-KOSZALIN • PISMO PZPR • 15 ZŁ



„Na pokładzie „Zawiszy”... — to piosenka znana od kilkudziesięciu lat, nie tylko w żeglarskim świecie. Piękny jacht, nazwany imieniem znamienitego polskiego rycerza gościł niedawno w Ustce.

Fot. JAN MAZIEJUK

VI Światowy Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie gościł oprócz zespołów śpiewaczych także reprezentantów skupisk Polonii z 19 krajów. O wypowiedzi na temat działalności organizacji polonijnych poprosiliśmy **Zofię Kraszewską** — honorowego prezesa Centralnego Związku Organizacji Polonijnych, **prof. Verę von Wiren-Garczyńską** z Columbia University w Stanach Zjednoczonych, **Andrzeja Parczyńskiego** — prezesa zespołu „Warszawa” w Dijon we Francji oraz **Zbigniewa Sella** — prezesa Zjednoczenia Polaków im. Fryderyka Chopina w Wielkim Księstwie Luksemburg.

Z dala od Polski

JERZY SZYCH

— Na wstępie może kilka słów o sobie?

Z. Kraszewska: — W Szwecji mieszkam już 48 lat. Urodziłam się jednak w Polsce. Niestety, moja rodzinna miejscowość — Łękiński już nie istnieje, bowiem pochłonęła ją kopalnia odkrywkowa w Bekchatowie. Obecnie mieszkam w Sztokholmie. Oprócz honorowej prezesury Centralnego Związku jestem kierownikiem kulturalnym Towarzystwa Polaków „Ogniwo”, skupiającej Polonię z 12 miast w Szwecji. Ponadto pełnię funkcję tzw. kierownika oddziału wędzińskiego zespołu pieśni i tańca „Piastowie”. Niedawno obchodziłam 25-lecie działalności społecznej w organizacjach polonijnych. „W cywilu” jestem natomiast emerytką.

V. von Wiren-Garczyńska: — W moich żyłach płynie mieszanka krwi szwedzo-francusko-rysyjsko-polskiej. Żeby było śmieszniej — to na dodatek urodziłam się w Jugosławii. Czuję się jednak Polką. Wyjechałam za męża za Polaka. On nauczył mnie polskiego. Moje córki również wzięły sobie za mężów Polaków. Z tego jestem dumna. One również mówią po polsku. Mieszkam w

Buffalo — w stanie Nowy Jork. Jestem członkiem kilku organizacji polonijnych, m.in. Fundacji Kościuszkowskiej, prezesem Kulturalnego Stowarzyszenia Słowiańsko-Amerykańskiego, kierownikiem zespołu folklorystycznego i muzyki klasycznej. Ponadto współpracuję z prasą polonijną wydawaną przez Chester Grabowskiego.

A. Parczyński: — Mój ojciec pochodzi z Lublina, matka z Wielunia. Ja urodziłam się już na obczyźnie, w dalekiej Burgundii. Dochowałam się dwóch synów i córki, którzy czują się Polakami. Intensywnie uczą się polskiego. W mojej rodzinie jest już czwarte pokolenie — urodzone we Francji. Mianowicie mój 14-miesięczny wnuk Guillaume. Jeszcze jest za mały, żeby mówić po polsku, jednak ma już strój góralski i krakowski.

Z. Sell: — W Luksemburgu jestem już od 19 lat. Wyjechałam kiedyś na wakacje do tego kraju i zostałam... Od 9 lat pełnię funkcję prezesa Zjednoczenia Polaków. Mam żonę Polkę. Pracuję jako frezzer w mieście Esch-Alzette w firmie „Arbed”.

— Co możecie Państwo powiedzieć o Polonii oraz obrazie Polski w Waszych krajach?

Z. Kraszewska: — W Szwecji Polonia liczy 33 tys. osób. Jako Związek jesteśmy, organizacją narodowościową oficjalnie nie uznawaną przez rząd szwedzki. Zdobyliśmy nawet prawo nauczania języka polskiego w różnego typu szkołach. Na ten cel dostajemy nawet dotacje. Muszę stwierdzić, że nastawienie władz w stosunku do nas jest bardzo pozytywne. Warunkiem otrzymania pewnej pomocy jest prowadzenie działalności kulturalnej. Gdybyśmy zaczęli „bawić się” w politykę, wówczas nie mamy co liczyć na przychylnie nastawienie władz. Polonia utrzymuje bardzo ścisłe kontakty z Polską. Wymieniamy np. grupy studenckie, sprawa dzamy z Polski podręczniki, organizujemy kolonie letnie naszym dzieciom w Polsce, za praszamy do Szwecji wybitnych przedstawicieli polskiej kultury. Jeśli chodzi o obraz Polski wśród społeczeństwa szwedzkiego, muszę powie-

— c.d. na str. 5

Domy do remontu

LUDWIK LOOS

17 czerwca ubiegłego roku wybraliśmy rady narodowe. Jednym z najważniejszych dla nich zadań jest realizacja programów wyborczych, deklarowanych wówczas przez różne ognia PRON i zaakceptowanych przez znakomitą większość obywateli w miastach, gminach i województwach. Co można obecnie, po roku reali-

zacji tych programów, napisać o rezultatach? Sprawa jest o tyle ważna, że szykujemy się do kolejnych wyborów, do najwyższego organu władzy w naszym państwie, do Sejmu PRL. Na spotkaniach z kandydatami na posłów obywatele zechcą dowiedzieć się, co się robi, aby ich wnioski i postulaty sprzed roku zostały

wykonane. Nie dziwnego, że radni, przewidując zainteresowanie obywateli tymi kwestiami, rozpatrują je ostatnio nawet na specjalnych sesjach.

Tak było niedawno również w Koszalinie, na wspólnej sesji WRN i Rady Wojewódzkiej PRON. Z przedstawionych informacji wynika, że niemało

osiągnięto. Ale są również kwestie, które są trudniejsze do rozwiązania. Chwalić się więc, czy martwić? Proponuję odrzucić ten dylemat i przyjąć, jako — moim zdaniem — lepszy punkt widzenia, przedstawiony na koszańskiej sesji przez Romana Wójcika w imieniu Przewodniczącego Rady Wojewódzkiej PRON. Chodzi o to, by kon-

centrować uwagę na tym, „co stanowi zagrożenie dla realizacji programu wyborczego, co jest jeszcze nie wykonane i dlaczego nie zostało rozpoczęte lub jest zbyt wolno podejmowane. Trzeba bowiem brać pod uwagę to, że wyborcy oceniają nas po tym, co nie jest wykonywane...”

Roman Wójcik wymienił te zadania, o których jakby zapomniano. Wśród nich jest kwestia remontu budynków mieszkalnych. Stwierdził: „Nie może się przebiec przez wiele barier akcja ratowania starych budynków”. O jakie bariery chodzi? Rozpatrzmy tę kwestię na przykładach wziętych z Koszalina.

PIENIEDZY Z BUDŻETU NIE STARCZY

W Koszalinie jest 10 budynków mieszkalnych, na których

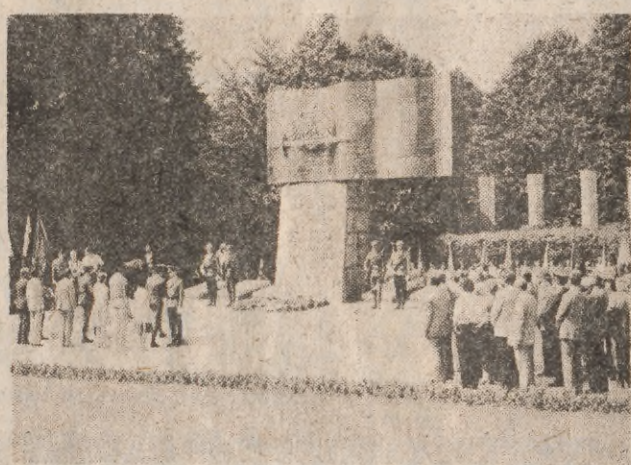
wiszą tablice z napisem: „Budynki przeznaczone do rozbioru. Grozi zawaleniem”.

Wiele wskazuje na to, że do mów tych nie będzie ubywało, lecz ich liczba się powiększy. Jest około 250 obiektów, które wymagają gruntownego remontu. Tymczasem w ubiegłym roku wyremontowano tylko dwa, a w bieżącym przewiduje się remont trzech.

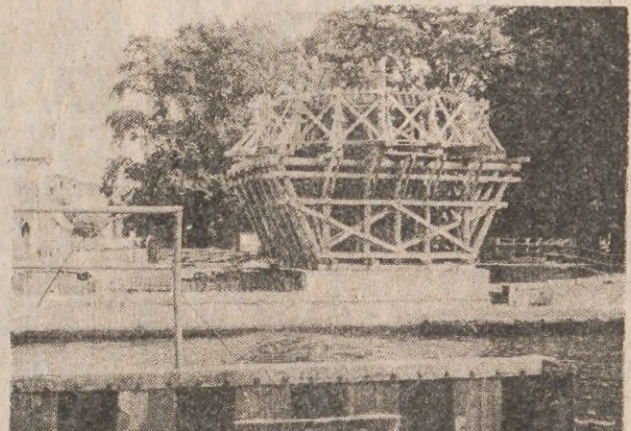
Na to niebezpieczne zagrożenie nie zwrócono także uwagi w czasie ubiegłorocznej kampanii wyborczej do rad narodowych. Dlatego w miejskim programie wyborczym PRON stwierdzono: „Ulegając niszczeniu przede wszystkim stare, ale również powojenne zasoby mieszkaniowe. Bez zdecydowanego wzmocnienia potencjału przedsiębiorstw remontowych, bez wy-

— c.d. na str. 4

FOTO zblizenia KOSZALIN



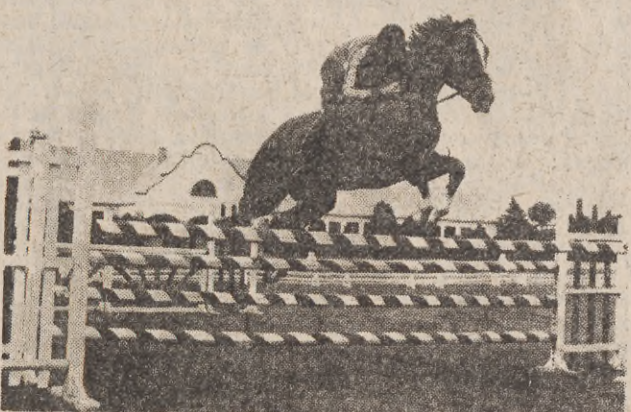
W Koszalinie przed świętem 22 Lipca odsłonięto pomnik poświęcony poległym w obronie władzy ludowej na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1952, zbudowany ze składek społeczeństwa.



Najmłodsze pokolenie mieszkańców Darłowa i przyjezdnych nie pamięta już, jak wyglądał stary zwodzony most w Darłowie. Rozebrano go, bo utrudniał żeglugę po kanale. Od tej pory łączność między obydwojma brzegami kanału utrzymuje tylko prom. Za dwa lata jednak, jeśli wszystko dobrze się ułoży, miejscowość otrzyma nowy most, a właściwie nasuwową kładkę. Obecnie wykonawcy stawiają budynek sterowni.



Nadszedł letni szczyt połowu ryb. Przedsiębiorstwa i spółdzielnie rybackie Środkowego Wybrzeża borykają się ze sporymi trudnościami, spowodowanymi brakiem możliwości przerobowych, miejsc w chłodniach, a także zmniejszonymi zamówieniami odbiorców w głębi kraju. Na zdjęciu — w konserwowni kołobrzelskiej Spółdzielni Rybackiej „Bałtyk” (dzienna produkcja — 2 tony konserw).



Stadnina Ogierów w Białym Borze przygotowuje młode ogiery do kariery sportowej. „Uczniowie” uczą się pokonywać takie przeszkody na torach.



Niewiele atrakcji oferuje wczasowiczom Międzyzdroje. Do tych nielicznych należy wesołe miasteczko.

Fot. JERZY SZYCH
i KAZIMIERZ RATAJCZYK

ZE ŚWIATA

17 WRZEŚNIA nastąpi otwarcie 40. sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Na porządek obrad składa się ponad 140 punktów, dotyczących aktualnych problemów międzynarodowych, m. in. umocnienia pokoju i bezpieczeństwa oraz powstrzymania wyścigu zbrojeń.

„KARANIE” państw, które nie podporządkują się dyktandowi USA w dwustronnych stosunkach handlowych, przewiduje projekt ustawy wniesionej pod obrady obu izb Kongresu amerykańskiego. W myśl tego projektu mają być także wprowadzone dodatkowe cła w wysokości 25 proc. na wszystkie towary importowane z państw mających dodatni bilans w handlu ze Stanami Zjednoczonymi.

NAKLADEM brytyjskiego wydawnictwa „Pergamon Press”, w serii „Przywódcy świata” wydawanej i redagowanej przez znanego wydawcę, publicystę i polityka Roberta Maxwella, ukazała się książka o generale Wojciechu Jaruzelskim. Starannie wydany tom, zatytułowany „Wojciech Jaruzelski przemówienia wybrane”, zawiera wybór 10 wystąpień wygłoszonych w okresie od lutego 1981 roku, to jest od wyboru W. Jaruzel

skiego na stanowisko prezesa Rady Ministrów, do uroczystej sesji polskiego parlamentu w 40. rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN. Ponadto książka ma mieścić obszerny szkic biograficzny oraz tekst wywiadu udzielonego Robertowi Maxwellowi.

DOKUMENTY przedstawione na ostatnim XXI „szczyście” afrykańskim w Addis Abebie dowodzą, że dług zagraniczny wszystkich państw afrykańskich wyniesie w końcu br. ponad 170 mld dolarów. W końcu ubr. roku zadłużenie to wynosiło 158 mld dolarów, a jego obsługa, a więc spłata odsetek i rat pochloneła aż 27,4 proc. wszystkich dochodów z afrykańskiego eksportu i ponad 36 proc. dochodu narodowego. Aż 26 krajów spośród 51 członków Organizacji Jedności Afrykańskiej zalicza się do najsłabiej rozwiniętych państw na świecie. Dochód narodowy przeliczony na głowę ludności nie przekracza tam 500 dolarów, nieszczęśliwie żyją na pograniczu minimum potrzeb biologicznych.

PROKURATURA w Bonn wszczęła śledztwo przeciwko byłemu przewodniczącemu Bundestagu, Rajnerowi Barzelowi (CDU), podejrzanemu o

sprzeniewierzenia podatkowe, m. in. w związku z głośną aferą Flicka (dotowanie przez ten koncern partii politycznych w zamian za ulgi podatkowe oraz koncepcje gospodarcze i polityczne). Oświadczenie prokuratury podkreśla, że nie chodzi o niedopełnienie przez Barzela własnych obowiązków podatkowych lecz o „uczestnictwo w sprzeniewierzeniu podatkowych i innych” osób prawnych. Podejrzanie przeciwko byłemu przewodniczącemu Bundestagu „wiąże się z dotacjami, które otrzymał od osób prawnych objętych obowiązkiem podatkowym za pośrednictwem kancelarii adwokackiej”. Z oświadczenia tego obserwatorzy polityczni w Bonn powszechnie wyciągają wniosek, że najwyraźniej w grę wchodzi nie tylko firma Flicka.

18 TYSIĘCY hutników jednego z największych koncernów stalowych w USA w Wheeling-Pittsburg-Stell Corporation przystąpiło do strajku, odrzucając nowe warunki umowy zbiorowej, przedłożone załogom w formie ultimatum, bez żadnej możliwości dyskusji bądź zmiany warunków. Warunki te przewidywały redukcję o jedną trzecią dotychczasowych zarobków, podwyżkę stawek ubezpieczenio-

wych, opłat za leczenie oraz redukcję urlopów. Prasa amerykańska zwraca uwagę, że żądania te wysunął koncern, którego huty należą do najbardziej wydajnych w przemyśle stalowym USA.

IMIĘ Władysława Gomułki otrzymały Zakłady „Elektroakustyka” w Michajłowgradzie w południowo-zachodniej Bułgarii. Ceremonia nadania imienia odbyła się z okazji bułgarskich uroczystości poświęconych obchodom Święta Odrodzenia Polski. Zakłady „Elektroakustyka” ściśle kooperują z polskimi przedsiębiorstwami, stosując w produkowanym przez siebie sprzęcie podzespoły sprowadzane z naszych zakładów przemysłu radioelektronicznego.

KATASTROFA. — W okolicach popularnej włoskiej miejscowości turystycznej Cavalese doszło do katastrofalnego przerzutu tamy zamykającej sztuczne jezioro. Woda i setki ton błota w ciągu kilku minut zmiotły z powierzchni ziemi cztery hotele oraz kilkadziesiąt domów. Li czbę ofiar śmiertelnych oblicza się na ponad 300. Policja aresztowała właściciela zapory.

Z KRAJU

DWA DNI debatował Sejm PRL. Na porządek obrad pierwszego dnia znalazły się kwestie związane z Narodowym Planem Społeczno-Gospodarczym na lata 1986-1990 oraz z założeniami przyszłorocznego Centralnego Planu Roczne-go. Sejm podjął uchwałę, w której uznał jako podstawę opracowywania NPSG na lata 1986-90 drugi wariant jego koncepcji, zdaniem posłów stwarzający możliwości przyspieszenia rozwoju o rok osi osiągnięcia takiego poziomu konsumpcji na jednego mieszkańca, jaki zakładał wariant pierwszy. Izba udzieliła rządowi absolutorium za 1984 r., przyjął też rządowy raport o stanie realizacji programu oszczędnościowego w roku minionym. Do rozstrzygnięcia przedstawiono też Sejmowi projekt nowelizacji ustawy o związkach zawodowych; przy dwóch głosach przeciwnych i trzech wstrzymujących się projekt przyjęto. W drugim dniu posłowie obradowali nad regulacją prawną spraw nauki i szkolnictwa wyższego. Przyjęto rządowe projekty nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym oraz ustawy o stopniach i tytułach naukowych. Przyjęto też rządowy projekt ustawy o urzędzie ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 31 sierpnia br. następne, 70 posiedzenie Sejmu.

W BIBLIOTECE Królewskiej na Zamku Warszawskim otwarta została wystawa „Ziemie Północne i Zachodnie Polski 992-1945”. Jest to wystawa archiwalna, wprawdzie trudna w odbiorze, ale nie sposób przecenić jej wartości dla zobrazowania związków ziem zachodnich i północnych z Macierzą. Zgromadzone dokumenty, materialne ślady historii pochodzą ze zbiorów kilku archiwów i muzeów, obejmując okres prawie tysiąca lat. Są wśród nich dokumenty cenne i rzadko udostępniane, jak np. traktaty obu pokoi to-ruńskich, umowa zawarta przed Holmem Pruskim. Po ekspozycji w Warszawie cała wystawa prezentowana będzie w Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie.

W WARSZAWIE odbyło się spotkanie I sekretarza KC PZPR premiera Wojciecha Jaruzelskiego z grupą 49 przewodniczących rad pracowniczych samorządów załóg przedsiębiorstw państwowych ze wszystkich województw. Oma wiano najważniejsze problemy stojące obecnie przed go spodarką, zakładami przemysłowymi i ich samorządami.

ZGODNIE z Centralnym Planem Rocznym w br. ma być oddanych do użytku 17 szpi-

li i pawilonów na 5 tys. łóżek. Czy tegoroczny plan będzie wykonany, jeśli w pierwszym półroczu przekazano służbie zdrowia tylko 188 łóżek w kilku pawilonach? Ministerstwo Budownictwa zapewnia, że będzie, większość obiektów ma być gotowa w trzecim i ostatnim kwartale. Pewność ta jest budująca, jednak wciąż przedsiębiorstwa niechętnie przyjmują do porteli lecenia inwestycje służby zdrowia, zwłaszcza prace instalacyjne i wykończeniowe. Skomplikowane rozwiązania konstrukcyjne, duża pracochłonność robót, wysokie wymagania jakościowe — to pod stawowe przyczyny niechęci. Ministerstwo Budownictwa twierdzi, że szanse na zwiększenie zainteresowania budownictwem szpitali stwarza system zachęt ekonomicznych i przeróżne preferencje dla wykonawców. Jednak wyniki pierwszego półroczu jakoś tego nie dowodzą.

PREZES Rady Ministrów powołał kilkudziesięcioosobową Radę Drobnej Wytwórczości. Jej przewodniczącym jest wicepremier Edward Kowalczyk. Wśród członków Rady są działacze polityczni i gospodarczy, posłowie, przedstawiciele ruchu spółdzielczego i rzemiosła oraz naukowcy. Rada będzie formą stałej konsultacji społecznej, a jedno-

cześnie pełnić ma rolę opiniodawcy premiera.

JUŻ PRAWIE 2 mld zł wpłynęło ze społecznych składek na konto budowy Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki. W honorowej księdze budowniczych Centrum zapisanych zostało ponad 100 tys. ofiarodawców z kraju i zagranicy.

ZA DWA LATA nasz jedyny statek pasażerski, wysłużony już „Stefan Batory” zakończy swoją czynną służbę na morzu. Czy będzie miał następcę? Konkretniej odpowiedź jeszcze nie ma. Polskich Linii Oceanicznych nie stać na zakup podobnego statku. Wśród wielu propozycji jest i taka, by ogłosić ogólnonarodową subskrypcję na budowę następcy. Do PLO w Gdyni nadchodzą też propozycje nazw nowego liniowca pasażerskiego. Najczęściej proponuje się, aby następcę nazywał się „Król Stefan Batory”!

TEGOROCZNY lipiec nie należał do szczególnie upalnych, ale spośród szukających ochłody w wodzie, utonęły aż 132 osoby, w tym 31 dzieci i młodzieży. Najwięcej osób tonię podczas sobotnio-niedzielnego wypoczynku, kąpiące się w miejscach niestronnych lub zabronionych, nierzadko znajdują się pod wpływem alkoholu.

Z REGIONU

W ŚLUPSKIM rozpoczęła się społeczna kontrola zasadności przydziału mieszkań. Przystąpiło do niej ponad 60 inspektorów, a więc prawie połowa spośród osób powołanych na społeczne funkcje kontrolerów Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Wspomagani przez zawodowych inspektorów Najwyższej Izby Kontroli oraz urzędników UW sprawdzają decyzje o przydziałach mieszkań powzięte w bieżącym roku, szczególnie wnikając w zasadność przyspieszenia, sposoby rozwiązywania problemów mieszkaniowych rodzin znajdujących się w najtrudniejszych warunkach. Kontrola zakończy się 5 sierpnia. O jej wynikiach będziemy szczegółowo informować.

MAŁE ŻNIWA weszły w pełni. W Koszalińskim rzepak skoszone z ponad 3 tys. ha, a więc z prawie 15 proc. arealu upraw. Rzepak zbiera się systemem dwufazowym: najpierw koszenie, potem dopiero młocka. W Słupskim roślinę tę sprząta się od razu kombajnami. Równolegle trwa zbiór jęczmienia ozimego. Tem po prac jest niezłe, niektóre gospodarstwa, zwłaszcza indywiduálne, już zakończyły zbiór, wiele przekroczyło już półmetek. Prowadzony jest też drugi pokos traw na użytkach zielonych. W obu województwach zebrano zielonkę z ponad 15 tys. ha łąk.

WOJEWÓDZKA Rada Rynku w Słupsku zajęła się ostatnio funkcjonowaniem placówek handlowych w pasie nadmorskim w pierwszych tygodniach sezonu wczasowego. Acz kowiek nie budzi ono poważniejszych zastrzeżeń, jednak nie w pełni zaspokaja potrzeby mieszkańców miejscowości nadmorskich oraz olbrzymiej rzeszy wczasowiczów i turystów. Kontrole stwierdziły nie dostatki w zaopatrzeniu w świeże ryby, drób, napoje chłodzące, herbatę oraz podstawowe artykuły przemysłowe. Nie zawsze dla wszystkich starcza świeżego mleka i pieczywa. Wiele krytycznych uwag zgłoszono natomiast pod adresem małej gastronomii, zarówno ze względu na wysokie ceny, jak też czasami nie przestrzeganie elementarnych przepisów sanitarnych. Swoje uwagi do pracy handlu wniosli także rolnicy, zarzucając wiejskim placówkom handlowym dużą dowolność w godzinach ich funkcjonowania.

ZWYCIĘZCAMI piątych zawodów ratowników województwa nadmorskich, które odbyły się w Międzyzdrojach, się reprezentanci gospodarzy. Drugie miejsce zajęła ekipa z Sarbinowa, trzecie — z Krynicy Morskiej, w woj. elbląskim. Zawody — zawodami, ale prawdziwe umiejętności ratownicze, sprawdzi dopiero

życie, wyniki znać będziemy w końcu sezonu wczasowego. Oby były jak najpomyślniejsze, nie tyle dla ratowników, co dla ich podopiecznych, cało i zdrowo wracających po urlopach nad morza.

DO KOŃCA wakacji czynna będzie w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku wystawa poświęcona sztuce dawnej Mongolii. Dzięki uprzejmości Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie, które udostępniło swoje eksponaty, można w Słupsku oglądać sprzęty codziennego użytku, przedmioty dekoracyjne kultury religijnej, biżuterię — wszystkie interesujące pokazane, nieślę ilustrujące historię i sztukę naszych egzotycznych przyjaciół.

W ŚLUPSKU powstało Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych. Za utworzeniem takiego ciała opowiedziały się 162 organizacje związkowe spośród 280 województwa słupskiego, które wchodziły w skład Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych.

TROLEJBUSY jeżdżą w Słupsku dopiero od kilkunastu dni, ale tak wrosły w życie miasta, jakby istniały zawsze. Znak to, że były potrzebne i wielką chwałą dla pomysłu-

dawców i wykonawców tego niemałego przedsięwzięcia. No wa traktacja znacznie odciąża czerwone autobusy, co wyraża nie się czuje, zwłaszcza w godzinach szczytu. Czuję, gdyż, co prawda trudno mówić o wygodzie podróżowania, ale już nie jeżdżi się w takim ścisiku. Linia „A” to pierwszy etap rozwoju „zielonej” komunikacji w Słupsku. Kosztował prawie ćwierć miliarda zł i zrealizowany został w imponującym tempie. Na etap drugi, uruchomienie linii „B”, która sięgnie aż osiedla na Westerplatte, przyjdzie mieszkańcom Słupska poczekać do przyszłego roku. Szacunkowy koszt robót w drugim etapie wyniesie ma około 400 mln zł.

W ODDZIALE Wojewódzkim PZU w Słupsku odbyło się losowanie premiowej polisy posagowej wśród dzieci urodzonych w kwietniu br. jak wiadomo kwiecień jest miesiącem ubezpieczeń. Spośród 476 dzieci wybranką losu okazała się Katarzyna Magdalena Kolaczuch, córka państwa Zdzisława i Pelagii Kolaczuchów, zamieszkałych w Głuszynku w gminie Potęgowo. Wartość premiowej polisy wynosi 50 tys. zł. Pozostałym dzieciom urodzonym w kwietniu i zarejestrowanym w PZU przynano polisy posagowe z opłaconą składką za pierwsze trzy miesiące.

Z ORDYNACJĄ W REKU

Zanim znajdziemy ich nazwiska na wyborczych kartach...

Mijają kolejne terminy wyborczego kalendarza, odmierząc planowo czas dzielący nas od drugiej październikowej niedzieli, gdy spotkamy się przy urnach, ostatecznie decydując o tym, kogo będzie my mieli w 460-osobowym składzie jedenastego parlamentu Polskiej Ludowej. Proszę nie prostować przedwcześnie — wybieramy jesienią Sejm dziewiątej kadencji, ale w historii ostatnich czterech dekad mieliśmy przecież nie „numerowaną” Krajową Radę Narodową oraz Sejm Ustawodawczy (1947–1952).

Tak więc m. in. w ostatnich dniach dowiedzieliśmy się, że Państwowa Komisja Wyborcza zatwierdziła wzory kart wyborczych, a równocześnie przypomniano wszem i wobec, że termin zgłaszania kandydatów na posłów do konwentu ogólnokrajowego oraz konwentów wojewódzkich upływa w połowie drugiego tygodnia sierpnia br., czyli za bardzo niewiele dni. Zwróćmy uwagę, że mowa tu nie o jednej, lecz dwu kartach wyborczych, co wynika wprost z nowatorskiego w stosunku do poprzed-

nich ordynacji uregulowania prawa wyborczego. Każdy wyborca głosuje na listę krajową, obejmującą 50 nazwisk członków działaczy polityczno-społecznych, gospodarczych oraz naukowo-kulturalnych, a równocześnie wybiera z przedstawionego mu składu kandydatów, dwukrotnie liczniejszego od ilości mandatów poselskich, osoby najbardziej zasługujące jego zdaniem na tę godność. W skali całego kraju na listach okręgowych znajduje się więc 820 kandydatów na 410 miejsc.

Zanim jednak konkretne nazwiska spotkamy na wyborczych kartach — ich posiadacz czeka długi — i co tu kryć — niełatwa droga przez wyborczą procedurę. Do terminu 13 października, gdy ostatecznej selekcji dokonają wyborcy w samym akcie głosowania, droga ta ma swe wyraźne trzy etapy.

Pierwszym jest wysuwanie kandydatów, czyli wspomniane już wyżej zgłaszanie konkretnych osób do konwentów wyborczych. Przypomnijmy tu, że prawo do tej czynności mają w myśl nowej ordyna-

cji: „wojewódzkie władze PZPR, ZSL, SD, Stowarzyszenia „Pax”, ChSS, PZKS oraz PRON, a także wojewódzkie władze lub wojewódzkie porozumienia związków zawodowych, społeczno-zawodowych organizacji rolników, socjalistycznych związków młodzieży, organizacji kombatanckich i kobiecych oraz innych organizacji społecznych o zasięgu ogólnokrajowym, zrzeszających obywateli w miastach i wsiach”. Kandydatów na listę krajową przedstawia Ogólnopolski Konwentowi Wyborczemu Rada Krajowa PRON.

Etap drugi — to wstępna selekcja zgłoszeń przez konwenty dla ustalenia list kandydatów proponowanych na posłów przez wspomniane wyżej tzw. „podmioty wyborcze”. Wiemy już, że z list okręgowych będzie wybrana przytłaczająca większość parlamentu — 410 osób na 460 miejsc w Sejmie. Wiemy też, że na listach tych będzie 820 nazwisk. Ale w omawianym tu drugim etapie spotkamy się z jeszcze większą ilością potencjalnych posłów. Według o-

cen RK PRON należy liczyć się z tym, że w niektórych okręgach na tym etapie do rywalizacji o finalne 4 czy 5 mandatów może stanąć nawet 12 czy 20 kandydatów. Nowa ordynacja stanowi przy tym, że każdy z tych kandydatów powinien w toku kampanii wyborczej stanąć „twarz w twarz” z wyborcami. Artykuł 54 nowego prawa wyborczego mówi: „Proponowanych kandydatów na posłów przedstawi się wyborcom: 1. na obywatelskich zebraniach konsultacyjnych, 2. w środkach masowego przekazu”.

Dopiero po spełnieniu tych wymogów może nastąpić etap trzeci, czyli ustalenie list wyborczych. Należy to znów do konwentów wyborczych, które w myśl nowej ordynacji powinny obowiązkowo uwzględnić tu głosy i opinie z kluczowego etapu drugiego, czyli obywatelskich zebrani konsultacyjnych. Nowe prawo wyborcze stwierdza wyraźnie, że „wyborcy mogą zgłaszać opinie i uwagi wobec wszystkich kandydatów”, natomiast konwenty muszą przed ustaleniem list wyborczych uwzględnić treść protokołów z zebrani konsultacyjnych, „w których w szczególności zamieszczają się głoszone przez wyborców opinie i uwagi o proponowanych kandydatach na posłów”.

KRZYSZTOF STRZELECKI

SPÓR O ODPISY

Ile zabrać - ile zostawić

Kto pracuje na swoim — odkłada z zarobku na zakup, na odzwrotowanie warsztatu, pracy, aby po latach nie znaleźć się bez pieniędzy i bez narzędzi. Społeczeństwo rozumie gospodarujące odpisywanie każdego roku część wartości ci zużytego majątku, według tabel amortyzacyjnych, określających czas życia i zużycia maszyn oraz budowli.

Wraz z samodzielnością i samofinansowaniem przedsiębiorstw narodził się spór o to, ile zostawić w przedsiębiorstwie, aby mogło odbudować sprzęt, a ile zabrać do budżetu, bo trudno sobie wyobrazić nowoczesne państwo, które nie ma możliwości podejmowania wielkich projektów inwestycyjnych — jak choćby elektrownia atomowa — na wspólny użytek.

Gdy dochodzi do podziału tych pieniędzy nie obywa się bez gorących dyskusji. Ogłoszenie koncepcji nowego planu pięcioletniego nasiliło spór, którego echa wracają

i z przedsiębiorstw i instytucji, z Konsultacyjną Radą Gospodarczą włącznie.

Chodzi konkretnie o przyjęcie określonych sposobów budowania gospodarczego potencjału, doboru metod wytwórczych — i samej produkcji. Czy należy oprzeć je bardziej na centralnych pomysłach i decyzjach (wówczas należy zgarniać do budżetu większą część amortyzacji z przedsiębiorstw, na finansowanie wydatków) czy też — przede wszystkim — zmiany te mają być wywołane przez inicjatywy inwestycyjno-techniczne przedsiębiorstw, a wówczas należy im zostawić na to pieniądze.

Każdy z tych pomysłów ma swoje zalety i wady. Przesadny wpływ centrum na określanie technologii i produkcji w każdym z kilkudziesięciu tysięcy zakładów niesie błędy nadto dobrze znane z przeszłości. A znów oddanie przedsięwzięciom decydującego głosu w budowaniu gospodar-

ki („struktury”) wywołuje naturalne wątpliwości co do odpowiedzialności i liczenia się z interesem ogółu. Pomysł taki bowiem przypomina... budowanie pojazdu księżycowego w czynie społecznym w każdej z gmin osobno.

Rozwiązanie prawidłowe, jak to zwykle bywa, leży gdzieś po środku. Dojście do idealu utrudniają obustronne, prawdziwie zresztą zarzuty co do intencji i praktyki. Tak więc przedstawiciele centrum zarzucają przedsiębiorstwom chęć utrwalenia, prostego od tworzenia obecnych technologii i urządzeń, a to wyklucza postęp i nadzieje na odzyskanie zdolności do rozwoju przez całą gospodarkę. Rzeczywiście, kto raz rozpoczął wytwarzanie nakrętek z lewym gwintem najchętniej by je fabrykował w ten sam sposób, w takim samym kształcie do końca świata i powoływał się przy tym na system, który do tego zachęca.

Przedsiębiorstwa z kolei głośno wołają o pozostawienie odpisów amortyzacyjnych w całości, gdyż tylko takie rozwiązanie pozwoli na uratowanie majątku przed zniszczeniem, majątku mocno nad szarpniętego przez lata ograniczeń inwestycyjnych. Oskarża się przy tym centrum o działanie wyłącznie fiskal-

ne — i brak koncepcji wywołania zmian w koszyku wytwarzanych dóbr. Wskazuje się na wysokie — średnio 60-procentowe — zużycie sprzętu w przemyśle. Wprawdzie nie jest to zawsze równoznaczne z dewastacją w znaczeniu technicznym, zwłaszcza wobec katastrofalnego spadku obsady nawet na pierwszej zmianie, ale sam proces dekapitalizacji majątku jest obecnie bezsprzeczny. Jeszcze groźniejsze jest moralne zużycie tego sprzętu, zwłaszcza w porównaniu z używanym w innych krajach.

Na te zarzuty odpowiada się repliką nie pozbawioną racji: przecież nie chodzi o pieniądze, lecz o możliwości wykonawcze, o ludzi, materiały, dewizy. Nie da się tej puli zwiększyć w wyniku do drukowania banknotów.

Jak widać nie są to racje, które można przegłosować, a i dyskusja nie może trwać w nieskończoność. Wyjściem rozsądnym wydaje się odrzucenie postaw skrajnych i pozostawienie większej — czy całej — kwoty w tych właśnie przedsiębiorstwach, które udowodnią swoje możliwości wydawnego zasilenia rynku krajowego czy oferty handlu zagranicznego.

JACEK MARKIEWICZ

Z DALEKA

„Naturalny” eksport broni?

Sprawa ta ma już swoją historię, przykuwając uwagę szwedzkiej opinii wciąż nowymi szczegółami. Chodzi o szwedzki eksport broni, a konkretnie o tarapaty, w jakie popadła firma Bofors na skutek prowadzenia zakazanych interesów. Kiedy do publicznej wiadomości podano, że firma Bofors wysłała broń i amunicję do pewnych krajów, przedstawiciele firmy zaprzeczyli wszystkiemu. Policja podjęła jednak szczegółowe śledztwo w sprawie 8 zagadkowych ładunków na statkach. Miały one w swoim czasie trafić do Port Saidu w Egipcie, popłynęły zaś dalej — do Zjednoczonych Emiratów Arabskich i do Arabii Saudyjskiej, a więc do krajów znajdujących się na liście tych, do których Szwecja zobowiązała

się nie eksportować żadnych urządzeń militarnych.

Podczas gdy reprezentanci koncernu Bofors nadal dementowali wszelkie doniesienia na ten temat, z bulwersującymi informacjami wystąpił ekspert od handlu bronią przy Stokholmskim Instytucie Badań nad Pokojem (SIPRI), który oświadczył, że niezgodny z prawem eksport szwedzkiej broni i amunicji do niektórych krajów arabskich jest, a przy najmniej powinien być znany, zarówno rządowi, jak i specjalnej komisji parlamentarnej co najmniej od 5 lat.

Materiały na temat eksportu broni do Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Bahrajnu via Singapur, można też było znaleźć w publikacjach

Instytutu Studiów Strategicznych w Londynie i podobnej placówki.

W Tel-Awiwie. Przedstawiciel SIPRI stwierdził ponadto, że ujawnione dotychczas nielegalne interesy koncernu Bofors to zaledwie wierzchołek góry lodowej i nowych informacji będzie w niedługim czasie więcej.

Ekspert SIPRI nie pomylił się. Ostatnio prasa szwedzka przyniosła szczegóły na temat eksportu do Zjednoczonych Emiratów Arabskich systemów radarowych, jak też elementów do montażu pocisków o nazwie „Robot-70”, przy czym tym razem przesyłki te szły przez Szwajcarię. Zajmowała się nimi szwajcarska firma wysyłkowa, która, jak się

okazało, nie była oficjalnie zarejestrowana, a dla większej konspiracji nie dysponowała nawet telefonem.

Sprawa koncernu Bofors na nowo wywołała komentarze, podnoszące sprzeczność między oficjalnie ogłoszoną przez Szwecję polityką niezaangażowania i neutralności a eksportem broni. Zgodnie z niektórymi wypowiedziami oficjalnymi, między tą polityką i wyśilkami rozbrojeniowymi podejmowanymi przez Szwecję a sprzedażą broni sprzeczności nie ma. „Ponieważ jesteśmy producentem — jesteśmy również eksporterem. Nasza neutralność może dzięki temu tylko zyskać na wiarygodności” — oświadczył minister handlu zagranicznego Szwecji, Mats Hellstrom.

Niektórzy skomentowali to krótko: przedstawiciel rządu szwedzkiego zademonstrował postawę, którą zwykło się określać mianem „podwójnej moralności”.

MAREK BIERUT

FOTO zbliżenia

SŁUPSK



Po uroczystym otwarciu linii trolejbusowej — zwykła komunikacyjna codzienność. Mieszkańcy Słupska powoli przyzwyczajają się do nowych pojazdów.



Inspekcja Robotniczo-Chłopska w Słupsku podjęła jeden ze swych pierwszych tematów. Podczas niedawnej narady omawiano zadania IRCh w kontroli zasadności przydziału mieszkań w spółdzielniach mieszkaniowych i w gospodarce komunalnej.



Do rozpoczęcia nowego roku szkolnego pozostał niecały miesiąc. Ekipę rzemieślników z Człuchowa, zastaliśmy przy malowaniu pomieszczeń szkoły w Starym Gronowie.

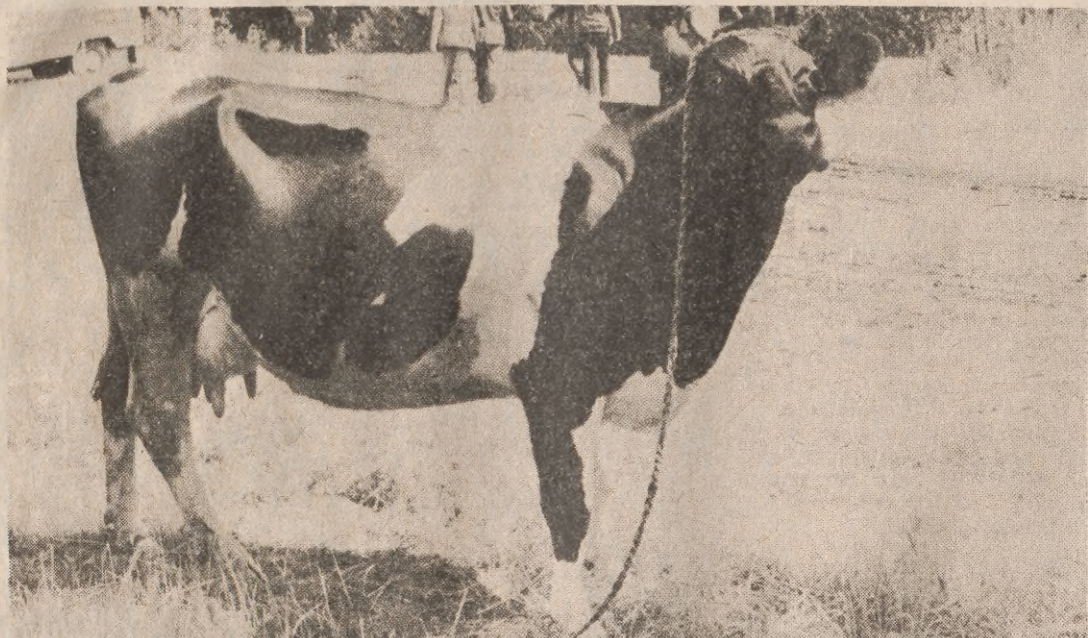


Nie tak dawno jeszcze pracownicy punktów skupu narzekali na brak grzybów, jagód. W lasach gminy Lipnica ostatnio „wysypały” kurki. Stefania Zblewska z Wojska codziennie dostarcza spore ilości tych grzybów do punktu skupu „Lasu”.



W Ustce handel warzywami i owocami „wyszedł” na ulicę. Marek Pawlak z Woj. Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej ma czym handlować tym sezonie.

Fot. JAN MAZIEJUK



Fot. Jan Maziejuk

Czy będzie więcej pasz?

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Gospodarka na użytkach zielonych w woj. śluskim, do niedawna nazywanym jeszcze „zagłębiem zielonych pasz”, od kilku lat się pogorszyła. Pisałem już o tym kilka razy na łamach „Zbiżeń” i wskazywałem na niektóre nieprawidłowości, błędy i liczne zaniedbania. Dziś mogę stwierdzić, że się nie myliłem. W kwietniu br. został bowiem opracowany i zatwierdzony przez wojewodę do realizacji program, zakładający generalną poprawę gospodarki na trwałych użytkach zielonych, wyjście ze stagnacji.

NIEPOTRZEBNE?

Łąki i pastwiska w Śląsku zajmują 23 proc. ogólnej powierzchni użytków rolnych — więcej niż w innych województwach. W liczbach bezwzględnych oznacza to ponad 76 tysięcy hektarów, z czego 31 tys. ha stanowią łąki, a ponad 25 tys. ha pastwiska. Paszą uzyskiwaną z łąk i pastwisk (gdyby były prawidłowo eksploatowane) moż-

na by wyżywić co najmniej 120 tysięcy krów. Dziś żywią niespełna 70 tysięcy.

Ponad 6,5 tysiąca hektarów łąk i pastwisk z różnych względów, m. in. z powodu za bagnienia, zakrzaczenia, a także porośnięcia już wieloletnim drzewostanem nie jest w ogóle wykorzystywane. Prawie drugie tyle — około 5,5 tysiąca ha stanowią użytki administracji lasów państwowych, nie objęte planem resortu rolnictwa i też najczęściej nie wykorzystywane. Z pozostałych, tj. ponad 44 tys. ha łąk i prawie 20 tys. ha pastwisk zmniejszanych, nie wymagają większych prac konserwacyjnych, a tylko w części uregulowania stosunków wodnych — zbiera się o połowę niższe plony niż to jest możliwe. Wiele z nich, z powodu nieprawidłowego użytkowania (m. in. brak pastwisk kwaterowych, nieterminowe koszenie, a nie kiedy i całkowity brak koszenia) uległo poważnej dewastacji.

Wyliczono, że prawie 30—40 proc. zmniejszanych i upra-

wianych kiedyś użytków zielonych wymaga dziś ponownego zagospodarowania, aby można było je prawidłowo eksploatować. Koszt takiego powtórnego uprawienia jednego hektara łąki wynosi kilka dziesiąt tysięcy złotych, jeżeli nie więcej. Rozpoczęcie prac uprawowych oznacza wyłączenie łąki z użytkowania przynajmniej na jeden sezon.

Było kilka powodów odejścia użytkowników, w tym głównie państwowych gospodarstw rolnych od prawidłowego zagospodarowywania i wykorzystywania łąk oraz pastwisk. Główną przyczyną jednak — to zmniejszenie stanów pogłowia bydła, spowodowane niekorzystnymi efektami ekonomicznymi, w porównaniu z innymi działaniami produkcji rolniczej. Po przejściu w 1982 roku na nowy system gospodarowania, w którym zaczęło się liczyć tylko to, co opłacalne — w pegeerach gwałtownie zaczęło spadać pogłowie bydła. Łąki o takim areale stały się jak w latach siedemdziesiątych niepotrzebne.

Pegeery szybko przestawili się na bardziej opłacalną produkcję roślinną i hodowlę trzody. Hodowlę bydła ograniczyli do krów (opłacało się je trzymać ze względu na mleko), ale i tę wkrótce też zmniejszyli, bo okazało się, że zbyt duży jest koszt dowozu trawy lub siana do obór znacznie oddalonych od łąk. Użytki zielone zaczęto traktować po macoszemu, nawozić i kosić jakby tylko „dla oka”, zaniedbały bardzo kosztowne melioracje i konserwację rowów i urządzeń nawadniających.

Rolnicy indywidualni, posiadający również sporo łąk i pastwisk — przeszło 31 tys. ha, nieco inaczej liczą opłacalność swojej produkcji i nie wyzbyli się tyle bydła. Na pogorszenie się wydajności łąk i pastwisk, w gospodarstwach indywidualnych, wpłynął przede wszystkim brak nawozów, których nie mogli kupić. Znaczący wpływ miało także częste wypasanie krów, niszczących ruń. Za stan urządzeń melioracyjnych i nawadniających nie można ich obarczać odpowiedzialnością, bo na ogół zrzeszeni są w spółkach wodnych. Ponadto — mimo że gospodarują na znacznie mniejszym areale pegeery areale łąk bardzo dobrych, przedstawiających dużą wartość produkcyjną — uzyskują wyższe, średnie plony. PGR zbierały w 1984 roku 39,7 q z ha gospodarstwa indywidualna — 57,2 kwintala z ha.

GŁÓWNY CEL — ROZWÓJ PRODUKCJI TANICH PASZ

Program gospodarki na trwałych użytkach zielonych, opracowany przez Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW w Śląsku, stawia za główny cel rozwój produkcji tanich pasz gospodarskich, jakimi są zielonki, kiszonki i siano. Chodzi jednak przede wszystkim o siano, którego w Śląsku w ostatnich latach robiono mało, zwłaszcza w pegeerach, a które w okresie zimowym i wiosennym jest niezastąpioną paszą dla bydła. Plony siano mają wzrosnąć o co najmniej 80 q z hektara — z łąki i do 70—80 kwintali z pastwisk.

Zwiększenie wydajności łąk i pastwisk ma doprowadzić do polepszenia opłacalności hodowli bydła, szczególnie opasowego, ma spowodować odbudowę jego stanu w takim stopniu, aby w latach 1986—1990 były wykorzystane wszystkie wolne stanowiska, przystosowane do jego hodowli. Jest ich dzisiaj w woj. śluskim ponad 6,5 tys. Większa wydajność po

c.d. na str. 10

PRZED WYBORAMI DO SEJMU

Przeciw stereotypom

Rozmowa z posłem na Sejm z woj. śluskiego — Jakubem Ta-
lewskim



Był Pan posłem Sejmu VII i VIII kadencji. Każda z nich przebiegała w innych warunkach społeczno-politycznych. Czy można porównać pracę posła w latach siedemdziesiątych, z tym, co działo się w najbliższej sejmowej kadencji — z początku lat osiemdziesiątych?

— Sejm VII kadencji był spokojny, ale nie budził takiego społecznego zainteresowania jak prace VIII kadencji. Sejm ostatniej kadencji jest naprawdę pracowity. Osiągnięcia są spore. Prześledźmy tylko sprawy wsi. Wniesiono nowy zapis do Konstytucji o trwałości gospodarstw rolnych. Dla chłopów jest to największa gwarancja nienaruszalności praw i stabilności gospodarczej. Mamy nowe ustawy o rentach i emeryturach dla rolników, o księgach wieczystych i hipotece, o ochronie gruntów leśnych i ornych. Dla zabezpieczenia interesów chłopskich te akty ustawodawcze znaczą bardzo wiele, chociaż skądinąd wiadomo, że wieś ma jeszcze większe apetyty...

— Pokutuje w naszym społeczeństwie stereotyp posła głosującego, to znaczy trzymającego w górze mandat na znak jedynomyślnego zgody. Taki obraz znany z telewizji, z prasowych sprawozdań sejmowych.

— Mocno mnie to irytuje. Jakos nie przynoszą rezultatów nasze zabiegi o to, by pokazywano pracę komisji poselskich. Nie raz o tym mówiliśmy, że schematyzm programów telewizyjnych powoduje zniekształcenia obrazu pracy polskiego parlamentu. Środki masowego przekazu towarzyszą nam od święta. Plenarne posiedzenia nie ujawniają tego, co stanowi sens pracy posłów. Zarzuca się nam, że na obradach plenarnych jedynomyślnie podnosimy ręce, ale tam przecież nie ma się już o co spierać. Prawdziwa twarz Sejmu to praca w komisjach. Tu jest dopiero klubowisko sprzeczności — ścierają się poglądy, postawy, oceny, argumentacje. Tego się w telewizji nie pokazuje. A szkoda. Nasza praca to nie tylko obrady, ale i wyjazdy w podkomisjach do wielu miejscowości. Poseł sam musi sprawdzić, jak w rzeczywistości wygląda problem, którymi chce się zająć. Ja na przykład jeździłem z ramienia podkomisji Leśnictwa i Łowiectwa oglądać szkody łowieckie w województwach pilskim, koszalińskim i śluskim. Z moich bezpośrednich obserwacji powstała część analiz przedłożonych pod dyskusję. Nawet skromne materiały przygotowywane przez poszczególne komisje są wynikiem wielu godzin rozmów między posłami, czasem nawet utarczek słownych.

— Może Pan podać jakiś przykład sprawy, która rozbudziła poselskie temperamenty?

— Byłoby ich wiele! W ostatnim czasie w mojej Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego sporo awantur wywołała dyskusja nad ustawą o zwalczaniu narkomanii. Posłowie reprezentujący środowiska miejskie domagali się całkowitej likwidacji produkcji konopi i maku w niewielkich gospodarstwach rolnych. My, rolnicy, staliśmy na stanowisku, że nie uprawy trzeba likwidować, ale naprawić system obrotu tymi produktami tak, by uniemożliwić prywatne zakupy. Podniósł się krzyk, że sprzyjamy narkomanii... Przekonaaliśmy jednak kolegów, że tak jak prohibicja nie zamieni społeczeństwa w abstynentów, tak likwidacja produkcji roślin nie zahamuje narkomanii. Rozwiązanie należy szukać w zapewnieniu młodzieży miejskiej, takiej możliwości realizacji zainteresowań, by nie sięgała po narkotyki. Przejęcie produkcji maku przez pegeery, jak postulowano, niczego nie załatwi.

— Wróćmy do sprawy stereotypów. Myślę, że znany jest Panu obraz posła mającego nieograniczone wpływy we własnym regionie.

— Ludzie molestują mnie o załatwienie spraw mieszkaniowych, przydział materiałów budowlanych, zakup towarów reglamentowanych. Nie mogę im tego załatwić. Cały wysiłek angażuję natomiast w sprawy, które ujawniają ludzką krzywdę. Nie oglądam się na to, czy przyjdzie mi interweniować w sektorze prywatnym czy państwowym. Jestem uparty i potrafię do skutku zabiegać o pomyślny finał sprawy. Bardzo często spotykałem się z wyborcami. Odwiedziłem chyba wszystkie gminy województwa śluskiego. W sprawach wsi zawsze czulem się pewnie. Tu nie było dla mnie tajemnic. Natomiast zawsze ogromnie przeżywałem problemy mieszkaniowe trapiące mieszkańców miast. O kłopotach dręczących naszych wyborców i o tym, jak im zaradzić dyskutowaliśmy wiele godzin w gronie posłów śluskich. Spotykaliśmy się przynajmniej raz na dwa miesiące i wspólnie ustalaliśmy strategię działań. Interesowały nas zarówno kłopoty gospodarcze, mieszkaniowe, jak i np. ogródki działkowe. Przenosił się też sprawy na forum Sejmu, chociaż czasem, w uznaniu ważności interesu ogólnospołecznego trzeba było sprawy regionu odsunąć na plan dalszy.

— Z Warszawy do Niedarżyna daleko. Na wsi rządzą inne prawa, niż w parlamencie. Czy autorytet posła pomagał panu w życiu codziennym?

— Dla posła ze wsi udział w pracy Sejmu to duże obciążenie. Mnie nikt nie zwolnił z zakładu pracy na obrady. Ziemia nie da wolnego dnia.

— Stare przysłowie mówi, że najbliższa ciuła koszula. Czy Pańska wieś skorzystała coś na tym, że ma u siebie członka parlamentu?

— Niewiele. Nowy przystanek autobusowy, asfaltowa szosa, o którą wojowałem jeszcze za czasów powiatu. Moją dumą jest nowa szkoła w Niedarżynie dla dzieci z Osiek, Niedarżyna, Grzmiącej i Krosnowa.

— Czy Pan zatem zachęci innych, by poszli w Pańskie ślady?

— Muszę im uczciwie powiedzieć, żeby nie liczyli na zaszczyty, ale przygotowali się do ciężkiej pracy, w której czasem przyjdą chwile zwątpienia, ale i tak warta jest ona największego wysiłku, bo służy wszystkim Polakom.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
JOLANTA NITKOWSKA
Fot. Jan Maziejuk

Domy do remontu

c.d. ze str. 1

datnego zwiększenia liczby remontowanych budynków nie uniknie się dodatkowych trudnych sytuacji.

Środków na remonty w budżecie miejskim są skromne i wynoszą około 250 mln złotych rocznie. Starczy tylko na pokrycie kosztów tego, co robi się do tej pory. Chcąc zapobiec dalszej dekapitalizacji budynków — jak mnie informował Henryk Gnat, dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej — potrzeba co najmniej 500 mln złotych rocznie. Ale na to już miasta nie stać. Czyżby nie było wyjścia z sytuacji?

Rozmawiałem na ten temat z kilkoma radnymi oraz działaczami PRON w Koszalinie. Mają oni — moim zdaniem — propozycje, które mogą spowodować zmiany na lepsze.

Józef Dorota, radny MRN uważa, że należy remontować pewną liczbę budynków mieszkalnych powierzyć załogom zakładów pracy. Ich pracownicy otrzymaliby w zamian część mieszkań w wyremontowanych budynkach. Ile mieszkań otrzymałaby za przeprowadzony remont do swej dyspozycji załoga? To już kwestia rozliczenia kosztów remontu i umów, zawieranych z Urzędem Miejskim czy Przed-

siębiorstwem Gospodarki Mieszkaniowej.

Rada Wojewódzka PRON w Koszalinie wystąpiła z inicjatywą, żeby na podobnych warunkach powierzać remonty młodzieży, która pracowałaby pod patronatem ZSMP.

Zalóg, ani grup młodzieży, skorych na takich zasadach przystąpić do remontowania domów mieszkalnych, nie brakuje.

BARIERY

Niestety, umowę — jak do tej pory — podpisało tylko jedno przedsiębiorstwo — Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Komunalnego. Dlaczego?

— Bo nie oferuje się domów do remontu, lecz te, które są już przeznaczone do rozbioru. Brzmi zgodna odpowiedź dyrektora PRIBK, Leona Durskiego i I sekretarza POP w tym przedsiębiorstwie, Józefa Sawickiego. — Takie domy już nie nadają się do remontu, do tego stopnia są zdewastowane. Na ich fundamentach można jedynie stawiać nowe budynki. My, owszem, wzięliśmy przeznaczony do rozbioru dom przy ulicy Piaskowej. Rozbierzemy go i na tym miejscu postawimy nowy. Jesteśmy w pilnej potrzebie, mamy niezbędne środki. Zalóg, które chciałyby remontować ten bu-

dynek było wiele. Kiedy się dowiedzieli, że można go jedynie rozebrać — rezygnowały. Nie dzwoniły!

Podzielałem tę opinię. Rady pracownicze w zakładach produkcyjnych potrafią liczyć, szanują swoje pieniądze. Wiadomo zaś, że z reguły rozbieranie starego domu i stawianie na tym miejscu nowego jest droższe, niż budowa zupełnie nowego od fundamentów. No i rezygnują.

Dlaczego więc nie robi się tego, co proponują radni i działacze PRON, nie oferując się zakładom pracy budynków, nadających się do remontu? O opinię poprosiłem Zbigniewa Nowakowskiego, kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Miejskiego.

Dowiedziałem się od niego, że rodziny z remontowanych mieszkań trzeba wyprowadzić do innych domów, a po remoncie wprowadzić z powrotem, do poprzednich mieszkań. Dlatego — powiedział Zbigniew Nowakowski — w grę wchodzi wyłącznie domy przeznaczone do rozbioru.

— A co się dzieje z rodzinami, wyprowadzonymi z domów, nadających się już tylko do rozebrania? — zapytałem.

— To już zupełnie inna sprawa — powiedział — one muszą dostać nowe mieszkania.

Takie stanowisko wiele wyjaśnia. Tłumaczy również, dlaczego szansa zwiększenia zakresu remontów budynków mieszkalnych przez załogi załóg pracy i młodzieży — jak do tego czasu — jest po prostu marnowana.

Takie rozumowanie oznacza jednak że rodzin zajmujących budynki, wymagające pilnego remontu i nadające się jeszcze do tego, wyprowadzić gdzie indziej nie można! Muszą zaj-

mować domy tak długo, aż zostaną zdewastowane do tego stopnia, że możliwe będzie tylko jedno wyjście rozbioru.

Czy wolno się godzić z takim stanowiskiem? Myślę, że nie! Jest ono równoznaczne, z przysłowiowym chowaniem głowy w piasek. W ten sposób z roku na rok trzeba będzie rozbierać coraz więcej domów.

Całe szczęście, że zarówno ci radni MRN i działacze PRON w Koszalinie, z którymi rozmawiałem, nie myślą składać broni. Wierzą, że doprowadzą do zmiany myślenia w tej sprawie i dopną swego.

Wyłania się jednak pytanie: czy na podobne trudności nie trafia rozwiązywanie innych problemów? Lektura materiałów, przedstawionych na wspólnej sesji WRN i Rady Wojewódzkiej PRON w Koszalinie pozwala na stwierdzenie, że jest to bardzo możliwe. Do rezerwy zaliczono bowiem gospodarstwo terenami pod zabudowę, możliwości bazy produkcyjnej budownictwa oraz zaso- by materiałów budowlanych, w tym przede wszystkim ze źródeł lokalnych.

Można się zgodzić ze zdaniem tych, którzy twierdzą, że niełatwo radzić sobie z tymi sprawami naraz. Nie wolno jednak rezygnować. Podzielałem opinię na ten temat, przedstawioną na tej sesji przez Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON, która została wyrażona w następujących zdaniach: „Jesteśmy w pełni świadomi istniejących trudności, ograniczających przyspieszenie tempa rozwoju budownictwa, ale jednocześnie uważamy, że nie wszystkie możliwości istniejące w województwie są wykorzystywane. Nie jest zrozumiałą postawą wyczekującą, uzależniającą działania od decyzji władz centralnych”.

LUDWIK LOOS



Zofia Kraszewska: — Gdybyśmy zaczęli „bawić” się w politykę wówczas nie mamy co liczyć na przychylne nastawienie władz...



Vera von Wiren-Garczyńska: — Najbardziej przychylny stosunek do „Starego Kraju” reprezentują potomkowie najstarszej generacji...



Andrzej Parczyński: — Muszę powiedzieć, że od niedawna zainteresowanie polską kulturą jest bardzo duże. Rodowici Francuzi chcą tańczyć i śpiewać w naszych zespołach...



Zbigniew Sell: — Polacy jako grupa na rodowościowo są traktowani w Księstwie raczej dobrze...

przez wytwórnię płytową do wydania dwóch płyt z piosenką polską. Ostatnio telewizja francuska nakręciła 35-minutowy program o naszym zespole. Wychoząc naprzeciw zwiększonemu zainteresowaniu polską kulturą staramy się zacieśniać nasze kontakty z krajem. Chcemy częściej być w Polsce. W najmniejszym stopniu nie utrudnił ich nawet stan wojenny, jaki ogłoszono w Polsce w 1981 roku.

Z. Sell: — Polonia zamieszkująca w Luksemburgu jest bardzo nieliczna. Zaledwie kilkaset osób. I chociaż jest to niewielka grupka, niemniej jesteśmy bardzo rozbitci. Dzielą nas poglądy polityczne, pozycja społeczna, a często nawet wielkie odległości. Trudno mi uzasadnić, dlaczego tak się dzieje. Efektem istniejących różnic poglądów jest to, że do tychczas nie udało nam się zorganizować przynajmniej jednego zespołu. Już nawet zaczęło się go organizować, ale jakoś wszystko się rozpadło. Tym jest to smutniejsze, że na szczeblu Zjednoczenia Polaków działającego w Luksemburgu już ponad 50 lat. Nasza działalność polega na organizowaniu wspólnych pikników, zabaw noworocznych dla dzieci, wieczorów rozrywkowych, projekcji filmów polskich. Staramy się rozwijać te formy działalności, które by w sposób naturalny i niewymuszony łączyły wszystkich przedstawicieli Polonii Wielkiego Księstwa Luksemburg. Niedawno gościliśmy orszak z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej z Lublina. Jeśli chodzi o stosunek władz do naszego Zjednoczenia to muszę powiedzieć, że jest on pozytywny. Nie czynią nam trudności wręcz pomagają. Oczywiście o jakiejś nadopiekuńczości nie ma co mówić. Polska bowiem jest krajem słabo znanym w Luksemburgu. Tam zna się najlepiej tylko te kraje, do których jeździ się na urlopy. Polska do nich nie należy, a to z tego względu, że każdy wyjazd związany jest z załatwieniem wielu formalności. Luksemburczycy woli za tym Włochy, Austrię, Francję czy Hiszpanię. Polacy jako grupa narodowościowa są traktowani w Księstwie raczej dobrane. Tam mniej się patrzy na to, skąd kto pochodzi, a bardziej na to, jak kto pracuje...

Rozmawiał: JERZY SZYCH
Zdjęcia autora

Z dala od Polski

c.d. ze str. 1

dzie, że z tym nie jest najlepiej. Ostatnio o Polsce niezbyt dobrze pisze się w prasie. Choć nasze kraje dzieli zaledwie Bałtyk, jednak Polska jest krajem słabo znanym w Szwecji. Chciałabym jeszcze powiedzieć kilka słów o tzw. nowej emigracji. Nie jest to grupa, która może przynosić dumę Polsce. Zresztą my nie utrzymujemy z nimi kontaktów. Oni zaczynają tworzyć własne organizacje o podłożu politycznym. My, jak już powiedziałam, od tego stroniemy.

V. von Wiren-Garczyńska: — Polonia amerykańska jest niewątpliwie najliczniejszą na świecie. W USA mieszka po-

nad 11 mln Amerykanów polskiego pochodzenia. Muszę jednak stwierdzić, że jest to Polonia często o bardzo skrajnych poglądach na temat współczesnej Polski. Na tym tle rodzą się bardzo ostre konflikty i bywa tak, że niektóre organizacje polonijne toczą z sobą zajadłą walkę. Najbardziej przychylny stosunek do „Starego Kraju” reprezentują potomkowie najstarszej emigracji. Spory sentyment do Polski mają także ci, którzy wyemigrowali do Stanów przed II wojną światową. Najgorsi są ci, którzy trafili do USA w ramach „nowej emigracji”. Nie chcą generalizować, niemniej sporo jest takich osób, które zarabiają i tym samym żyją z opłuwania Polski. Na-

szczęście większość starej Polonii nie chce utrzymywać kontaktów z tymi najmłodszymi emigrantami.

W Stanach obserwujemy ostatnio dość ciekawe zjawisko. Otóż Polakami zaczynają się czuć ci, którzy wywodzą się z trzeciego, a nawet czwartego pokolenia emigrantów z Polski. Bardzo nas to cieszy. Kiedyś bowiem Polacy chcieli się szybko zamerykanizować. Dziś ich potomkowie zaczynają interesować się kulturą polską, chcą uczyć się języka. Proces ten rozpoczął się od chwili, gdy prezydent Kennedy powiedział, że każdy Amerykanin ma dwa pochodzenia: amerykańskie i swoje własne. Muszę także dodać i to, że zainteresowanie Polską i jej

kulturą ostatnimi czasy wyraźnie zwiększyło się także wśród całego społeczeństwa amerykańskiego. Mogę chociażby stwierdzić to na przykładzie zespołów, którymi kieruję oraz imprez organizowanych przez organizacje polonijne w stanie Nowy Jork. W naszych zespołach muzycznych i tanecznych mamy coraz więcej osób, które nigdy przedtem nie miały kontaktów z Polską.

A. Parczyński: — Trudno mi wypowiadać się na temat całej Polonii francuskiej. Mogę powiedzieć tylko o tej, która zamieszkuje Dijon i okolice. Otóż w naszym mieście żyło kiedyś 19 tysięcy Polaków. Tworzyli oni zwarte skupisko. Z czasem jednak rozproszyli się po całej Francji. Dziś w

Dijon mieszka ok. 300 rodzin. Niby to niewiele, jednak nasz zespół działa już 28 lat. Posiadamy 40-osobowy zespół wokalistyczny, 30-osobowy zespół dziecięcy i 6-osobową kapelę. Ponadto wydajemy w języku polskim i francuskim biuletyn pt. „Spotkanie”. Jego nakład wynosi 1000 egzemplarzy. Rocznie dajemy 40 koncertów na terenie całej Francji. Organizujemy tygodnie kultury polskiej. Muszę powiedzieć, że od niedawna zainteresowanie polską kulturą jest bardzo duże. Rodowici Francuzi chcą tańczyć i śpiewać w naszych zespołach. Mało tego, domagają się, by uczyć ich języka polskiego. Nie będzie przesadą jeśli powiem, iż niejako zmuszeni zostaliśmy

POLEMIKI

Czyja to wina?

Takim retorycznym pytaniem kończy się felieton Wiesława Wiśniewskiego pt. „Rzeczpospolita nieformalna” — „Zbiżenia” 27/1985 r.

Od tysięcy kształtują się dzisiejsze normy społeczne, po znawcze (w tym estetyczne) i decyzyjne (ideologiczne, etyczne, prawne, ekonomiczne, witalne). Rosła i rosła liczba rozmaitych wskazań, a praktyka życia codziennego toczy się przeciwnym torem. Niedługo zasad było mniej, a taki np. Grek starożytny żył sobie zgoła odmiennie od np. współczesnego Polaka. Ten pierwszy pedził żywot „uczciwie, miał przeważnie jedną żonę, stronił od zakazanych uciech, oszczędzał cudzą własność, a jeszcze bardziej społeczną, do brzo współżył z sąsiadami, szanował prawo i władzę”.

Jak żyje człowiek nad Wisłą, ile ma żon? „Ten i ów prominent był arogancki i na chalnie budował swoje materialne zaplecze kosztem społecznym”. „Robotnicy też kradli w swoich zakładach, podobnie jak dzisiaj, przecież stworzono z tego procedurę całkiem rozległe źródło nielegalnego zaopatrzenia niemal we wszystko — od śrub i gwóźdź, poprzez materiały budowlane do silników i maszyn”. Inteligencja „kpiła sobie z tzw. szarych obywateli, podobnie jak dzisiaj koncen-

trując swe wysiłki, (zwłaszcza w nowo powstałych województwach) na urządzaniu siebie i swoich krewnych”. Natomiast ostatnio sytuacja pogorszyła się, gdyż ustanowiono akty prawne wzmacniające etykę normatywną, a rzeczywistość jak wyglądała tak wygląda (jeśli nie gorzej).

A więc sami złodzieje. Nb. ciekawym, do której grupy W. Wiśniewski zalicza dziennikarzy (zwłaszcza w nowo powstałych województwach)?

Przedstawiono nam uogólnienie patologii społecznej idące tak daleko, że zabrakło miejsca na poszukiwanie przyczyn. Przecież pisanie o samych objawach nie wystarcza dla ustalenia etiologii, mamy tutaj tego dowód, a to chyba, jak nie przede wszystkim o to, idzie w partyjnej publicystyce.

Ja przyczyn rozchwalania się naszego życia zbiorowego szukałbym w ostatnich dziesięcioleciach. Chociaż trzeba mieć na uwadze także ponad 100-letni brak państwowości. Spróbuję je zgrupować:

Po pierwsze — po II wojnie pojawiły się dwie koncepcje tworzenia ustroju socjalistycznego. Jedną z nich reprezentował Władysław Gomułka. Realizowana w pierwszych latach zakładała etapowe, ewolucyjne przeobrażenia, uwzględniając nie tylko uni-

wersalne zasady ale i swoistość narodową. Była to idea skupienia nieproletariackich mas, „na drodze bezkrwawej”, wokół programu lewicy społecznej. W gospodarce zakładał harmonijne współistnienie trzech sektorów.

Opozycyjny doń model „na silonej walce klasowej” (Jakub Berman), twardej rewolucji (Bolesław Bierut) we wszystkich dziedzinach życia społecznego stał się podstawą polityki w okresie 1948—56. Powstała pod wpływem kultu jednostki „nadgorliwość rewolucyjna” przysporzyła b. wielu niechętnych nowej władzy, chociaż poszerzenie kręgów zwolenników było jej celem. Nie sprzyjało „upodmiotowieniu obywateli”.

I chociaż historia potwierdziła słuszność tej pierwszej strategii, należy zwrócić uwagę, że nie doceniono w niej kontroli społecznej nad działalnością aparatu wykonawczego. Bagatelizowała „instytucjonalne gwarancje”, których domagała się wówczas bezskutecznie PPS. Jej zwolennicy bowiem przekonani byli o wrodzonym poczuciu moralności mas ludowych i decydentów z nich wyłonionych. Uważali, że pewne sprawy uda się załatwić niejako po drodze. W efekcie do lat 80-tych brakowało nam prawnego wzmocnienia etyki.

Po drugie — niedostateczna kultura polityczna, prawna, też ekonomiczna uniemożliwiła powstanie nieformalnych mechanizmów kontrolnych, np. zbiorowej opinii publicznej. Nie uczymy w całym procesie edukacyjnym norm składających się na ową kulturę społeczną. Ze wspomnę jeszcze o tzw. „humanizacji” kierunków niehumanistycznych na wszystkich szczeblach szkolnictwa, leżącej tradycyjnie odłogiem.

Po trzecie — w związku z przyspieszoną urbanizacją obserwujemy się w społeczności miejskiej, przybyłym niedawno ze wsi, rozdziew między dawnymi i nowymi wzorcami zachowań, ich nieadekwatności, upadek tradycyjnego autoryte-

tu itp. Powstał stan określany mianem niepewności normatywnej.

Z moich dywagacji wynika chyba, że naprawa obecnego stanu wymaga działań długotrwałych, bo przez dziesięciolecia (i dłużej) kumulowały się zaniedbania. I tak jak nie wystarczy analiza tego, co działo się przed tysiącami, tak nie wystarczy usunąć ze stanowisk działaczy, o których pisze mój konwersant. Chyba że dla załatwienia jedynostopniowego interesu. Ale w takim razie po co mieszać w to innych, np. robotnika? Nie wiem też, czemu ma służyć napuszczanie jednych grup społecznych na drugie.

W kilka dni po przeczytaniu o robotnikach-złodziejach i nie lepszej inteligencji natrafiłem w „Tygodniku Powszechnym” 27/1985 r. na artykuł pt. „Straszny naród”. Autor, niegdyś górnik pisał: „Warto by jednak może wbrew naszym własnym gazetem, pokusić się o rzetelną fotografię Polski prawdy. Polski pracującej”. Kraju „leniwych chłopów pracujących od 5 rano do późnego wieczora, zimą i latem” wielomilionowej części owych felietonistycznych nierobów pracujących równocześnie w fabrykach, leniwych Polek pracujących w „typowo kobiecych zawodach w przedziałach i tkalniach” — leniwych małp wyługujących się do woli, czyli do następnej czwartki.

Narodu mającego „jeden podły cel najwyższy i co gorsza — zawsze osiągnięty: chytre wykreślenie się od wszelkich zajęć skrajnie wydłużanie od nieszczernej i potulnego państwa kolosalnych należności za nieudolną i nie lubianą pracę” — również w formie kradzieży od gwoździ poczynając, na maszynach kończąc.

Konkluzja w „TP” jest następująca: nieprawdopodobnie należy szukać (nasz kraj nie jest w tym względzie jakiś szczególny, a margines istnieje wszędzie) w złej organizacji i niskiej kulturze pracy.

Cały wywód kończy się tak: „Ten straszny naród ciężko jednak pracuje i jest mocno umęczony, także głupim gadaniem”.

Kto tu ma rację: publicysta tygodnika partyjnego czy publicysta tygodnika katolickiego?

WALDEMAR GONTARSKI
Warszawa

Od autora

Dziękując Waldemarowi Gontarskiemu za polemiczną wypowiedź, chciałbym dodać od siebie, że mój warszawski polemista ma wiele racji. Był by miał jeszcze więcej, gdyby przystępując do polemiki uwzględnił fakt, że felieton „Rzeczpospolita nieformalna” nie stanowi publicystycznego credo autora, lecz jest jednym z ponad 250 ogniw kontynuowanej od ponad pięciu lat serii wypowiedzi pt. „Z bliska”.

Alé mój polemista tego nie uwzględnił i dlatego postawił mi kilka niesłusznych zarzutów, m.in. zarzut fragmentaryczności w kreśleniu zjawiska, niedostateczną analizę przyczyn, i chyba najpoważniejszy — widzenie jedynie negatywnych cech swoich rodaków.

Boże, ile razy na tych łamach pisałem o tym, że jesteśmy w swej masie narodem biologicznie i moralnie wartościowym, zdolnym, wrażliwym, uczynnym itd. Mniej więcej tyle razy, ile zdarzało mi się pisać, że bywamy także niechlujni, leniwi, że nie potrafimy szanować społecznej własności, że mamy niedorozwinięty instynkt państwowy, itd. Cotygodniowy felieton powstaje bowiem pod wpływem chwili, wydarzenia, konkretnego przypadku, który wywarł na autorze wrażenie. Autor chce, aby zjawisko, którego był świadkiem nie umknęło świadomości jego czytelników — zwraca więc ich uwagę, przestrzega, czasem wprost apeluje. Za ty-

dzień, pod wpływem innego zdarzenia, będzie się cieszył publicznie z czyjejś szlachetnej postawy, i także będzie przypominał: spójrzcie, jeszcze jesteśmy coś warte, jeszcze nie zginęliśmy...

Dlatego myślę, iż nie najszczęśliwszym posunięciem mojego polemisty jest zestawienie mojego krytycznego felietonu, mówiącego o naszych przywarach i niedostatkach z artykułem autora pisma katolickiego, który dostrzega (aczkolwiek w sposób nieco przewrotny) w naszym społeczeństwie wyłącznie lud po bożny (a więc pewnie i moralny), pracowity jak — nie przemierzając — Niemcy lub Japończycy i nad wyraz światły we wszystkich warstwach.

Takie przeciwstawianie nie ma sensu nie tylko dlatego, że taki wyidealizowany obraz jest nieprawdziwy, ale dlatego, że za tydzień lub dwa będzie można powtórzyć zestawienie, tyle że akcenty ułożą się odwrotnie: partyjny dziennikarz będzie chwalił, a katolicki — ganił. I jaki ma z tego wypływać wniosek?

I jeszcze jedna sprawa, co do której już kategorycznie nie mogę się zgodzić z moim polemistą. Twierdzi on mianowicie, iż to nie pojedynczy obywatele są winni temu, że mamy w naszym życiu społecznym tyle negatywnych zjawisk, lecz winna jest organizacja i kierowanie. I tu jest niekonsekwentny, bowiem jednocześnie gani mnie, iż domagam się, aby działacze, lub inaczej mówiąc — ludzie władzy różnych szczebli stanowili pod każdym względem wzór. Czyżby mój polemista nie dostrzegał związku między tym, kto kieruje, a efektem jego kierowania oraz tym, kto jest organizatorem, a jakością organizacji? Z treści jego wypowiedzi wynika, iż jest zbyt uważnym obserwatorem, aby nie dostrzec tych związków więc może...? Tak czy inaczej, jeszcze raz dziękuję za krytyczny głos.

WIESŁAW WIŚNIEWSKI

Jerzy z Dąbrowy - starosta człuchowski

WIKTOR ZYBAJO

Zwycięstwo polskie pod Grunwaldem w 1410, a następnie lata wojny, przyniosły odzyskanie Pomorza. Wschodniego, toteż ostateczna rozprawa stawała się nieunikniona. Interesy szlachty, a zwłaszcza mieszczaństwa, wielkich miast domagały się zespolenia Pomorza Wschodniego z Polską w jeden organizm. Wśród poddanych Zakonu wzrastało niezadowolenie z twardych rządów krzyżackich, wzrastały też krzywdy i bezprawie. Doprowadziło to do powstania w roku 1440 antykrzyżackiej organizacji Związku Pruskiego, skupiającego mieszczaństwo i rycerstwo negatywnie ustosunkowane do panów zakonnych.

Na Ziemi Człuchowskiej, od dalekiej od centrum opozycji, Związek Pruski nie miał wielu zwolenników, ale tym, który sprzyjał Związkowi Pruskiemu na pewno był rycerz z Dąbrowy. Świadczy o tym późniejsza jego działalność. Jerzy z Dąbrowy nazywany przez Jana Długosza w „Rocznikach, czyli kronikach” Jędrzym Dąbrowskim, a w aktach Stanów Pruskich — von der Damerow posiadał majątek w Dąbrowie koło Przechlewa i pieczętował się dośyć oryginalnym herbem, który według Kasprowicza przedstawiał się następująco: „...Panna z warkoczem rozczesanym, w sukni białej, w koronie złotej na głowie, we dwie ręce jedną, a na drugiej drugą trąbę trzyma...”

Przez wiele lat Związek Pruski dochodził praw przed różnymi sądami, z papieskim łącznie, lecz bezskutecznie. Kiedy rozprawy sądowe nie przyniosły spodziewanych rezultatów 4 lutego 1454 roku Tajna Rada Związku wyposażyła posłuszeństwo Krzyżakom, a 6 lutego rozpoczęło się powstanie zbrojne, które objęło całe państwo Zakonu.

Wojska powstańcze rozpoczęły opanowywanie zamków krzyżackich. Podczas tej akcji najtrudniejszą sytuacją powstała w Człuchowie. Człuchowska warownia położona

na krańcach państwa zakonnego, posiadała nie tylko potężne mury obronne, ale również liczną załogę. Obroną kierował komtur człuchowski Jan Rabe wspomniany 11 braćmi zakonnymi. W zamku znajdowały się również oddziały burmistrza ze Świdwina i Jerzego Wedla — rycerza no womarchijskiego oraz chłopięckie oddziały ściągnięte z całej komturii do obrony warowni.

Wojska powstańcze dowodzone przez rajców gdańskich Kurta von Dalen i Jana Peczkow wspomaganie zapewne częścią rycerstwa i mieszczaństwa Ziemi Człuchowskiej 21 lutego 1454 roku zablokowały dojazd do miasta i zamku od strony Dębicy. Równocześnie wezwano komtura do poddania się, lecz odmówił tym za daniem. Rozpoczęło się oblężenie miasta i zamku. Po kilkudniowych walkach, widząc beznadziejną sytuację, 26 lutego Jan Rabe oddał zamek w ręce powstańców, uchodząc do pobliskich Chojnic. Upadek zamku w Człuchowie oznaczał likwidację krzyżackiego oporu na Pomorzu Gdańskim. W rękach wielkiego mistrza Zakonu pozostały jedynie zamki w Malborku i Sztumie.

W tym czasie Związek Pruski zwrócił się do króla Polskiego Kazimierza Jagiellończyka z prośbą o włączenie państwa zakonnego do Polski — król przychylił się do prośby powstańców i wydał 6 marca 1454 roku dokument inkorporacyjny, który równocześnie wprowadzał stan wojny pomiędzy Polską a Zakonem.

Zamek w Człuchowie miał znaczenie strategiczne, dlatego Kazimierz Jagiellończyk już na początku grudnia 1455 powierzył go dwu znanym rycerzom Mikołajowi ze Ściborza i Włodkowi z Donaborza, z poleceniem trzymania w zamku 100 jeźdźców i 200 pieszych. W krótkim czasie Mikołaj ze Ściborza, wojewoda brzeski, ustępuje, a całe panowanie nad zamkiem z Ziemią Człuchowską przejął Włodek z Donaborza, kasztelan nakieński, jeden z największych magnatów wielkopolskich, spokrewniony z rodziną królewską poprzez małżeństwo z córką Wacława, pana na Raciborzu, pochodzącego z rodu Pia-

stów. W wojnie trzynastoletniej Włodek z Donaborza nie zapisał się chlubnie. Ten dumny magnat po pewnym czasie zaczął prowadzić własną politykę, sprzeczną z interesami Polski. Przekupiony przez Zakon przepuszczał oddziały najemników krzyżackich idących z Niemiec w głąb państwa zakonnego.

Kiedy skarb królewski wyczerpany długoletnią wojną nie mógł opłacić żołnierzy najemnych będących pod rozkazami kasztelana, rozpoczął on grabież w okolicy zwołując łupy do baszty zamkowej, zwanej św. Mikołaja. Skargi płynące do Kazimierza Jagiellończyka spowodowały, iż w roku 1461 odebrał on Ziemię Człuchowską Włodkowi z Donaborza, ale nie ukarał go, ponieważ musiał się liczyć z potężną rodziną magnatów wielkopolskich. Po odejściu z zamku Włodek z Donaborza, pozostał na nim jego poplecznik i krewny Jurga z Rżucowa herbu Topór, który zapewne za wiedzą Włodka na przełomie roku 1462/63 rozpoczął pertraktacje z Krzyżakami o przekazanie im zamku w Człuchowie. Wiadomość dotarła do Jerzego z Dąbrowy, który przy pomocy okolicznej szlachty udaremnił knowania Jurgi z Rżucowa, opanował zamek, a jego samego uwięził. Za czyn ten mianowany został przez Kazimierza Jagiellończyka starostą człuchowskim.

Wojna trzynastoletnia zbliżała się do końca. Widoczny był upadek państwa rycerskiego, Eryk II słupski nazywany pomorskim Machiavellim, którego ziemie graniczyły z państwem krzyżackim, starał się poszerzyć granice swego księstwa o część ziem upadającego potężnego sąsiada. W roku 1466 wysłał w okolice Człuchowa wiernego swego sługę Marcina Zitzewitza w celu zbadania możliwości zawiązania z zamkiem człuchowskim. Jerzy Dąbrowski pochwycił wysłannika Eryka II i uwięził go w zamku, ale też znalazł go prawdopodobnie wcześniej — pozwolił mu się swobodnie poruszać po zamku.

Długotrwałe działania wojenne wyniszczyły Ziemię Człuchowską. Panował głód.



Zamek w Człuchowie.

Fot. Jan Maziejuk

Zywności też brakowało w zamku. Marcin Zitzewitz zaproponował staroście człuchowskiemu, iż za jego uwalenie nie dotarczyłby mu ze swych posiadłości do zamku. Propozycja została przyjęta i specjalny wysłannik z listem polecającym udał się do majątków pomorskiego szlachcica. Tymczasem Marcin Zitzewitz knuł intrygę. Mając możliwość swobodnego poruszania się po zamku rozpoczął namawianie żołnierzy najemnych — Sasów na służbę królewskiej — na przejście do służby u Eryka II. Cel został osiągnięty, bowiem kiedy 25 lipca 1466 roku do zamku wjechały wozy z mąką konwojowane przez ludzi M. Zitzewitza, Sasi wspólnie z nim opanowali zamek, a Jerzego Dąbrowskiego wspólnie z jego

wiernymi 16 towarzyszami zwięzali i wrzucili do lochów zamkowych.

Zamek w Człuchowie znalazł się w rękach Marcina Zitzewitza, ale nie na długo. W tym czasie w Bydgoszczy przebywał król Polski Kazimierz Jagiellończyk. Dotarli do niego wiadomości o uwięzieniu starosty człuchowskiego przez ludzi Eryka II.

Wojska polskie udające się w rejon Chojnic otrzymały polecenie odzyskania człuchowskiej warowni w najkrótszym czasie.

Po przybyciu wojsk królewskich do Chojnic — wysłano pod Człuchów 40 drabantów w celach zwiadowczych. Zawołani zostali oni przez ludzi Marcina Zitzewitza, który widząc mały oddział postanowił go zaatakować przed zam-

kiem wychodząc na spotkanie.

Kiedy odbywała się potyczka na przedpolach Człuchowa przebijający w zamku dwaj księża rodem z Pomorza, bakałarz i kilku żaków zamknęli bramy zamku i uwolnili z lochów Jerzego z Dąbrowy oraz jego towarzyszy. Wyłamanie drzwi do podziemi, ale wydostanie więźniów nie było sprawą prostą, bowiem do lochów nie było schodów ani drabiny. Więźniowie do lochów byli wrzucani, lub w najlepszym wypadku spuszczeni na linie, w ten sam sposób dostarczano też pożywienie.

Do wydobywania więźniów po stanowiono wykorzystać znajdującą się na dziedzińcu sieć rybacką, którą wpuszczono do lochów wydobywając nią więźniów. Uwolniony Jerzy Dąbrowski wraz ze swymi ludźmi opanował wyższą część zamku. Odbito się to w ostatniej chwili, bowiem ludzie Marcina Zitzewitza nie wytrzymali naporu polskich żołnierzy i zmuszeni zostali do wycofania się do zamku. Czekała tu na nich niespodzianka: bramy zamku były zamknięte, a na ich głowy zaczęły spadać z murów belki i gazy. Przerażeni zmianą sytuacji ulegli panice i rozbiegli się po okolicznych lasach.

Jerzy z Dąbrowy przez specjalnego wysłannika powiadomił Kazimierza Jagiellończyka o wydarzeniach w człuchowskim zamku, który jak pisze Jan Długosz „...nagrodził obu księży, bakałarza i żaków, za których sprawą zamek był odzyskany, postawił im w upominek nowe i kosztowne szaty...”

Wojnę trzynastoletnią zakończył traktat w roku 1466, podpisany w Toruniu, w wyniku którego Pomorze Gdańskie, a z nim Ziemia Człuchowska, wróciła do Polski. Na pokrzyżackim zamku zasiadli polscy starostowie — a pierwszym po długoletniej wojnie został Jerzy z Dąbrowy. Niełatwe to było starostwo. Dawał o sobie znać wróg Jerzego z Dąbrowy — Włodek z Donaborza, który niejednokrotnie najężdżał Ziemię Człuchowską. W roku 1467 doszło do oblężenia zamku przez ludzi Włodka, zamek nie został jednak zdobyty. Za targi między Włodkiem z Donaborza a Jerzym z Dąbrowy znalazły odbicie na sejmie w Piotrkowie, po którym Kazimierz Jagiellończyk nakazał schwytanie wielkopolskiego watałki i osądzenie go. Polecenie królewskie wykonał wojewoda kaliski Piotr z Szamotuł, który schwytał Włodka i skazał na ścięcie toporem. Wyrok wykonano w Kaliszu.

Możny ród z Donaborza nie darował Jerzemu z Dąbrowy, iż doprowadził do skazania ich krewniaka. Rozpoczęły się różne knowania, które doprowadziły do ustąpienia Jerzego z Dąbrowy ze starostwa człuchowskiego około roku 1478. Jerzy z Dąbrowy korzystając z poparcia rodu Kosielskich osiadł w ich dobrach na Osieku, gdzie zmarł.

W Człuchowie jedna z ulic nosi nazwę Jerzego z Dąbrowy. W ten sposób miasto upamiętniło pierwszego polskiego starostę na zamku w Człuchowie.

NOWE KSIĄŻKI

Dom moich wspomnień

Przedziwna to książka: urokliwa ujęciem szarej codzienności, sugestywnym przypomnieniem nam, czytelnikom, że przecież każdy z nas miał ten swój Dom, który w dziecięcych latach wydawał się wielki, z przepastnymi piwnicami tajemniczymi zakamarkami, z krzakami nie opodal stanowiącymi „miejsce tajemnych dziecięcych zabaw”. Walentyna Mikołajczyk-Trzcinska nie uduziła wspomnień o tym Domu, daleka jest od nostalgii,

natomiast często w swojej opowieści pozwala sobie na przymrużenie oka, zwłaszcza wspominając dziecięcy punkt widzenia na wiele spraw, o których wówczas „za nas” decydowali dorośli — a więc: Wuj, wszechwładna Ciotka, Babka, rzadziej Matka mieszkająca w odległym mieście. „...Ojciec spędził jak wicher przez ich życie (starych rodzeństwa — przyp. J. D.), moje ledwo musnąwszy. Zewnętrzne i wewnętrz-

ne nasze podobieństwo nieraz zastanawiało bliskich... Zajmijcie się Luby — mówił umierając. Jakby inne dzieci nie istniały, jakby już nie potrzebowali opieki. Kazał się zająć tym powojennym, ostatnim swoim dzieckiem, któremu po tem niejednym raz się wydawało, że powinien zająć powie dzieć coś więcej”.

Autorka zatytułowała książkę „Tłumaczenie świata” opatrzone tytułem podtytułem „Wspomnienie z dzieciństwa”. Niewiele jednak dają, wręcz nie są potrzebne te tytułowe wyjaśnienia. Bawimy się książką nie nosi, poza nielicznymi wtrętami narracyjnymi, żadnych cech wspomnień konkretnego autora o konkretnej rodzinie. Stąd też postacie, wydawałoby się bliskie sercu, występują bezimiennie — Wuj, Ciotka, Babka, Matka, Ojciec, Dziadek. Jest Dom umiejscowiony w Szczytnie, mówi się o Mazurach, jako regionie i ludzkiej etnicznie wywodzących się z tego regionu. Dla czytelnika, nie znającego autorki, jest to — jak już kiedyś napisano — książka moich przyków. I słusznie. Uznając tę pisarską koncepcję za oryginalną, pozwalającą łatwiej nam identyfikować się z dziełkami najprzeróżniejszych dziecięcych przeżyć, przyków inter-

pretowanych przez narratorkę na gorąco, dla przypomnienia chyba, że są to jednak — wspomnienia. Stąd chyba i tytuł tej książeczki „Tłumaczenie świata”, sugerujący nieco humorystyczny stosunek autorki do zapamiętanych przeżyć dziecka — dziewczęcia z jej „świata”. Bo też dziecięce, szeroko otwarte „na świat”, widzą wszystko ostrzej, drastyczniej przeżywają, łatwiej psychika przyjmuje wszystkie poknięcia, rysy na kółkowej, nierzadko wysnzionej lub wyimaginowanej mozaice.

Książeczka Walentyny Mikołajczyk-Trzcinskiej jest przedziwna w obecnej kondycji literackiej ową zwyczajnością, którą tak trudno osiągnąć nie popadając w patos, koturnowość, infantylizm czy sielankowość wspomnień. A to takie proste! Wystarczy zrezygnować ze zdjęć rodzinnych, zapomnieć o albamach, nazwiskach, pokrewieństwach owych ciotek, wujów i rodziców, nie wspomnieć imion rodzeństwa, pominąć daty, szczegółowe fakty i... napisać wspomnienia z dzieciństwa.

Autorka wybrała koncepcję inną. Dała pole własnej wyobraźni, wykorzystując niezwykłą umiejętność tworzenia na stroju — raz baśniowego, kie-

dy indziej nostalgicznego, to znowu dziecięcego gniewu wynikającego z nierozdzielenia się marzenia i rzeczywistości, postużyła się językiem bogatym, barwnym, sugestywnym w udratyzowanej fabule. A przez tę całą, jakby mimowolną, opowieść przesącza się wieść o dorosłej Luby o życiu, refleksja osobista ukazująca stosunek opowiadającej do jakże jej bliskich spraw, postaci.

Toteż czyta się tę książeczkę, od pierwszych stron, z życzliwością (tak — właśnie z życzliwością), przyjmując perypetie dzieci za własne, uruchamiając natychmiast własną pamięć, wyobraźnię przywołując obrazy z dzieciństwa. I nawet jeśli są nam odległe w rodzinnych zdarzeniach sprawy „sybirackości” Polaków, „wschodniej nostalgii” czy nie znamy bliżej tragedii Mazurów, o czym można także się dowiedzieć z tej książeczki, ważny jest sprawny mechanizm uruchamiający czytelnicką aktywność w porównaniach sytuacji, zdań, rzeź — w sumie u wszystkich dzieci podobnych.

W prozie tej autorki odnajduję, co mnie osobiście cieszy, jeszcze jeden walor — pewną liryczność, dyskretną, pozwalającą czytelnikowi na wczucie się w barwne opisy

i tętno przeżyć przypominających.

„... Rozmawiać umieliśmy zawsze. Nam się wydaje, że od samego początku. Rozmawialiśmy w krzakach przed domem — o sprawach bardzo poważnych i przyszłości głośnie. Rozmawialiśmy w o grodzie, na naszej ławce — o sprawach poważnych, szepem. Rozmawialiśmy w dżdży ste dni — omotani w długie frędzle serwetki, skryci pod stołem, niewidzialni. Rozmawialiśmy więc — z niezmienną powagą i skupieniem: ma li dorośli, skłopotani naszym brakiem kłopotów, naszym brakiem wspomnień i historii. Z latami przybywało nam słów, określić wielości znaczeń...”

Tę niewielką książeczkę (debiut prozatorski koszałnickiej dziennikarki) czyta się szybko, bez nawrotów, przypominań. Dom zwykłej rodziny ze Szczytna staje się dla każdego z nas własnym Domem Wspomnień. I to ważne. Bardzo często ten Dom pozostaje już tylko we wspomnieniach.

JERZY DĄBROWA

„Tłumaczenie świata”, Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn
WALENTYNA MIKOŁAJCZYK-TRZCINSKA.



Kiedy
miłość
była
zbrodnią...

tej ziemi kopczyk z kamieni ułożony pod rozłożystą sosną w lesie. Widziała, jak Polacy zmusili Klucka — donosiciela do uporządkowania miejsc wokół drzewa — przybicia na nim drewnianego krzyża. Więcej litości znalazła od polskich robotników, niż od współziomków. Nie mogła wyjechać, bo ucieczka od miejsca egzekucji oznaczała zdradę miłości. Widziano ją często, jak szła do lasu niosąc pęki kwiatów. Miejsce wokół sosny zamieniła w grób, które go tam nigdy nie było.

Los rzucił Elfridę do PGR w Karwnie. Uczyla się polskiego. Skłamałaby jednak pisząc, że żyła jej wśród Polaków toczyło się po różach. I tu nie brakowało prymitywnych ludzi, których cieszyła sposobność dokuczenia „Szwabce”. Ale jej życiowym celem było wychowanie Heidelöre, która poza matką nie widziała świata. Elfrida chciała wychować córkę w duchu narodu jej ojca, do swoich miała nigdy nie wygasły żal za jego śmierć.

Jak w kiepskiej bulwarówce wypełnił się los młodej kobiety. Nikt w Karwnie nie wiedział, że jest bardzo ciężko chora. Zresztą, niczego o niej nie wiadomo. Tylko raz opowiedziała swoje dzieje Wandzie Wiszeckiej i to uratowało

je przed zapomnieniem. Na początku 1950 r. Elfrida Schöwe znalazła się w szpitalu. Nie udało jej się uratować. 27 lipca 1950 trzydzieści lat po przyjeździe do Polski — na cmentarz. Z Karwna przyjechało kilku ludzi, by urządzić jej cichy składkowy pogrzeb. Leon Kwidziński pamięta, że kupił jej krótką trumnę — zapomniano o wysokim wzroście Elfridy. Ledwie zmieściła się w drewnianej skrzyni monstralnie obrzmiałe nogi zmarłej. Półtorak, Kwidziński i Zielonka nieśli ciężką trumnę na cmentarz słupski martwiąc się, że pogrzeb jest bez księdza. Ale przecież Niemki nie można było pochować po bożemu! Nikt nigdy nie odwiedził grobu samotnej kobiety. Nie kładziono na nim kwiatów.

Po śmierci Elfridy księgowy z PGR — Filipczyk rozpoczął poszukiwania dziadków Heidelöre. Odnalazł ich wreszcie i pewnego dnia dziewięcioletnia dziewczynka pojechała do nowej ojczyzny, którą tak źle nawidzila jej matka.

Od tej chwili minęło prawie trzydzieści pięć lat, kiedy do rodu Heidelöre przyjechała do Polski szukać grobu rodziców. W Rokittkach znalazła się zaprowadzić pod sosną, na której powieszono ojca. Tak jak niegdyś jej matka położyła

kwiaty na kupce kamieni. Nie było już na drzewie krzyża. Płotek dookoła drzewa był rozwalony, a nieznani „kolekcjonerzy” zdjęli z drzewa tabliczkę informującą o popełnionej tu zbrodni.

Heidelöre nie znała własnego ojca. To Elfrida przelała małej dziewczynce pamięć o człowieku, którego pokochała i tym samym skazała na śmierć.

OD AUTORKI

Nielatwo pisać o egzekucji dokonanej na Wacławie Niebrzegowskim, ale jeszcze trudniej o jego miłość do Elfridy — Niemki. Świadczenie składające zeznania przed Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich pełnił były rolnik. Po tępieniu Polaka czy bronił? Nie wiedzieli, czy Niemka zasłużyła na litość, czy na karę. Jakże trudno było przyłożyć do tej historii czarno-białe kryteria, które jednoznacznie wskazywały, że każdy Niemiec to wróg. Polacy nie mściłi się. U nas nie mogło zdarzyć się to co we Francji, gdzie zabito wielu ludzi za to, że zadawali się z Niemcami. Przeważająca większość została zmasakrowana bez postępowania sądowego. Upojenie wy-

zwojeniem było upojeniem krwią. Polacy karali winnych zbrodni, dając im prawo do obrony przed sądem. Ta wiedza pozwoliła im na wydobycie z przeszłości jednego z wielu podobnych zdarzeń, o których wiemy niewiele, lub zgola nic.

Nawet prości chłopcy z Rokitek, osiedleni tu po wojnie uznali, że prawo do miłości jest najważniejszą sprawą ludzką, dlatego do dziś żyje w tej wsi pamięć o śmierci polskiej podoficera, którego reżim nazistowski skazał na śmierć. Obrasta to wydarzenie powoli legendą, ale takie jest prawo przemijania.

Sosna stała nadal. Las, w którym rosła — już nie istnieje. Pozostała jedynym drzewem na zboczu. Niesamowite wrażenie robi to samo drzewo — mimowolnie uznaję je za symbol miłości i śmierci. War to byłoby na wielkim kamieniu, który po wojnie pod drzewo przytoczyli mieszkańcy wykonać symboliczny napis — nagrobek polskiemu żołnierzo wi.

Nie toczyła się tu żadna wielka bitwa, ale niewielka ta bitwa mogłaby informować potomnych o tym, że własnym życiem dokumentowali ludzie protest przeciw rasowemu obłędowi hitlerowców.

Elfrida i Heidelöre

JOLANTA NITKOWSKA

PO śmierci Wacława Elfrida chodziła jak obłąkana. Sytuacja w domu też uległa zmianie. Życzliwi rodzice ulegli presji wsi i zaczęli gnać nieszczęśliwą dziewczynę. A ona chodziła jak ogłuszona. Nie reagowała na przekleństwa współziomków. Rzadko można było usłyszeć jej głos.

Pod koniec wojny na Gustawa i Elżę Schöwów zaczęły sypać się nieszczęścia. Walde mar zginął na froncie wschodnim. Irmgard otrula się gazem osierocając dwoje dzieci. W domu była „zhanbiona” córka z dzieckiem. Przeciwno sobie mieli całą wieś, dlatego tak szybko z niej wyjechali, gdy przebrzmiały echa wojny. Elfrida została. Trzymała ją na



Leon Kwidziński brał udział w pogrzebie Elfridy Schöwe.



Pod sosną ludzie usypali kopczyk z kamieni.



Tutaj prawdopodobnie pochowano Elfridę na słupskim cmentarzu.

Fot. Jan Maziejuk

pocztą redakcji

W sprawie wywiadu z aktorami

Szanowna Redakcjo!

W numerze 25/85 „Zbliżenia” przeczytaliśmy interesujący wywiad red. A. Raczynskiej z zastępnymi aktorami słupskiej sceny — Magdą Szkopówną-Bartoszek i Zbigniewem Bartoszkem.

Treść wywiadu jest całkowi tym potwierdzeniem naszych ocen ww. artystów. Pamiętam Panią Magdę Bartoszek z doskonałych kreacji w „Grzech kobiecych” Zanuskiego, „Baby dziko” Jasnorzewskiej oraz z ostatniej roli siostry Barbary w „Wariacie i zakonniczy” Witkacego. Pan Bartoszek natomiast zapisał się w naszej pamięci jako doskonały odtwórca rolę epizodycznych (np. Pułstelnik w „Indyku”).

Nie udało nam się jednak poznać wcześniejszych osiągnięć tego aktorskiego małżeństwa. Z tym większym i mi-

łym zdziwieniem i zaskoczeniem przyjęliśmy informację o ich dokonaniach artystycznych. Prócz wzmianki o uczestnictwie w teatrze Tomaszewskiego (informacja ta jest w monografii o tym reżyserze) zupełną nowością są dla nas wiadomości o współpracy z Okopińskim, Hanuszkiewiczem, czy artystyczne wojaże Pana Bartoszka aż do Ameryki Łacińskiej.

Zaskakujący jest fakt, że artyści o takim dorobku docenieni zostali przez twórców z dużych ośrodków teatralnych, a „przekonana” przez publiczność i twórców scena prowincjonalna o talentach tych zapomina. Wywiad red. A. Raczynskiej jest koniecznym i potrzebnym uzupełnieniem do tymczasowego braku informacji. „W maju, w 40. rocznicę powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy Magda Szkopówna-Bartoszek i Zbigniew Bartoszek otrzymali list gratulacyjny ministra kultury i sztuki, kończący się przekazaniem wyrazów... wielkiego szacunku wobec osobistego wkładu w dzieło przywrócenia świetności tym Ziemi i dalszego ich rozwoju dla dobra całego kraju”.

Ta ogólna informacja, jak zwykle w takich wypadkach bywa, wydawać się może przesadną, ale to czego dowiadujemy się z niej bywałe słupskie go teatru stanowi dla niego dowód, iż pełni ona tu rolę tylko koniecznej inwokacji wobec treści całego wywiadu. Jest jego uzupełnieniem. Prawdziwym ludzkiem teatru, jakim jest pp Bartoszkowie, nie chodzi przecież o to, aby

otrzymać kolejny list gratulacyjny, ale o żywy i bezpośredni kontakt z widzami.

Kończąc pytanie red. Raczynskiej o akceptację i miejsce Pani Bartoszek w nowej formule słupskiej sceny, jaką proponuje Pan Jasiewicz, po zostaje bez odpowiedzi. Czyżby owo milczenie było potwierdzeniem plotki o tym, że od przyszłego sezonu teatralnego pp Bartoszków nie zobaczymy już w naszym teatrze? Ma to także kontrowersyjny wydźwięk wobec zwierzenia aktorki redaktorce „Pobrzeża”, że ze Słupskiem pragną związać się już na stałe.

W „Głosie Pomorza” 85.06.24 czytamy, że dyrekcja teatru zwołania zastępnym dla teatru Ziemi Odzyskanych aktorów? Czyżby pod tym stwierdzeniem kryły się nazwiska pp. Bartoszków? Cała sprawa jest ciemna i niezrozumiała. Jako że wywiad red. Raczynskiej dotyczył „przeszłości i wspomnień” artystów, oczekujemy na łamach „Zbliżenia” informacji o ich aktorskich planach na przyszłość.

Mamy nadzieję, że w sytuacji, gdy tak dużo mówi się o niedoskonałości teatrów prowincjonalnych dyrekcja sceny słupskiej zrobi wszystko, aby zatrzymać w naszym mieście ludzi uznanych za nieprzeciętne osobowości w świecie teatru.

(Nazwiska do wiadomości redakcji)

Od Redakcji:

List ten zobowiązał mnie do ponownej rozmowy z pp. Bar-

toszek. Istotnie bowiem, cytowana w liście wypowiedź po sła dotyczyła tej aktorskiej pa ry. W odpowiedzi zapytani przedstawili mi pismo, które w całości cytuję:

„Dyrekcja Teatru Dramatycznego i Orkiestry Kameralnej w Słupsku uprzejmie informuje, że nie wznawia umowy o pracę z Obywatelką (Obywatelą) na sezon artystyczny 1985/86”.

Podpisano: dyr. Jerzy Rudnik.

Pismo kończy się, na szczęście, podziękowaniem za współpracę, nie zawiera jednak wyjaśnień określających jego powody.

ANNA RACZYŃSKA

Nie kompromitujemy się

Nie wiem dokładnie czemu mają służyć artykuły o teatrze ukazujące się w tygodniku „Zbliżenia”, natomiast bardzo dobrze wiem, że list niby przedstawiciela środowiska akademickiego, jest kompromitacją tego środowiska, dlatego temu się przeciwstawiam, bo nie jest to żaden reprezentatywny głos. I nie dla tego, że jest krzywdzący, o nie. List ten pokazuje nas, jako zbudowanych, beznamiętnych idiotów, plawiących się w cytatami, nie znaczących a-

foryzmach, jako narzędzie w czyichś rękach do załatwiania jakichś prywatnych spraw. To przecież aż nadto widać, po trafimy mówić sami. Słyszałam głosy krytyczne, słyszałam głosy zachwytu o teatrze. Spotykamy się, kłómy się, ale nie dajmy sprowadzić się do błota. Nie możemy pozwolić, aby nami manipulowano. Kolega wie dokładnie, jak trzeba teatr prowadzić, zna się na reżyserii, wie jaki powinien być kierownik artystyczny, daje zdecydowane rady, to może właśnie takich ludzi trzeba, to czemu kolega nie kończy studiów artystycznych. A może da kolega przepis na to, co zrobić, żeby do brze studiować, żeby zostać do brym nauczycielem. A może rady swoje prześle kolega wyżej? Nie kompromitujemy się, nie poddamy się grupie zma nierowanych nieudaczników.

Też studentka —

EWA NAWROCKA

Rysuje się styl teatru

Szanowna Redakcjo! To bardzo dobrze, że Dyrektor Jasiewicz odpowiedział na artykuł Pani Redaktor Nitkowskiej, ponieważ stwierdza, że jest krzywdzący, o nie. List ten pokazuje nas, jako zbudowanych, beznamiętnych idiotów, plawiących się w cytatami, nie znaczących a-

wrotnie. My od wielu lat nie oglądaliśmy tak ciekawego i przemyślanego repertuaru.

Po dwóch sezonach rysuje się powoli styl teatru, oczywiście potrzeba na to dwóch, trzech lat, ale możemy mieć naprawdę ciekawy teatr, zbudowany na solidnych podstawach, a nie jak dotychczas nawet czasami błyskotliwy fa jerwerk gasnący po sezonie i w gruncie rzeczy przyczyniający się do następnego dotu teatru. A aktorstwo? W ciągu ostatnich ośmiu, dziewięciu lat nie było na naszej scenie tak znakomitego aktora, jakim jest Ryszard Jasiewicz. Anzelm z „Pierwszego Dnia Wolności” to przecież kreacja, a „Odys” — wielka rola na wszystkich scenach. Kry stalizuje się grupa, może jeszcze mała, młodych interesujących aktorów. Anna Janiak, Irena Wójcik, Bogdan Kajak, Jerzy Karnicki, Cezary Ilczyński, Tomisław Ryczko. Ci młodzi ludzie zupełnie spokojnie mogą grać na dużych scenach. A my staramy się pozbyć dyrektora i młodych zdolnych, potem będziemy się rozkładali, że znaliśmy ich, że byli u nas.

Byliśmy na jednym z pierwszych spotkań z Dyrektorem Jasiewiczem i stwierdzamy z satysfakcją, że konsekwentnie wprowadza słowa w czyn. Życzymy mu odporności i samozaparcia w pracy dla dobra naszego Teatru.

Z poważaniem

EWA ROSTOCKA
JAN ROSTOCKI
JANINA KWASNIEWSKA
Słupsk



Teatr przyjechał!



Od wsi do wsi toczy się bryka z konikiem, najdziwniejsza na naszym wybrzeżu. Na letnie miesiące stała się teatrem powołanym do życia przez studentów — członków klubu „Wspak”, działającego przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku. Piątka aktorów — Bożena Litwin, Beata Błasiak, Anna Rode, Wojciech Szroeder i Rafał Nosiwoz — przygotowała bajkę „O koronie króla Kolka”, którą przedstawia najsympatyczniejszą widowiskową dziełom wiejskim. Zamyślił sobie bowiem, że odwiedzą wieś, do której inny teatr nigdy nie dojedzie. Do końca wakacji zobaczą ich niejedną wieś w okolicach Bytowa, Łęborka, Człuchowa i Sławna.

Nasz fotoreporter utrwalił sceny z przedstawienia w Pogorzeli, niedaleko Łęborka.

Zdjęcia Jana Maziejuka



WARSZAWSKIE WIECZORY

Księżyc Twardowskiego i Gwiazda ciemności

KORESPONDENCJA WŁASNA

Może to zbyt tajemniczy tytuł letni — chodzi o dwie premiery, jakimi Teatr Wielki zakończy sezon. Balet Ludomira Różyckiego pt. „Pan Twardowski” i jednoaktowa opera Zygmunta Krauze pt. „Gwiazda”. Oczekiwaliśmy na przedstawienia niecierpliwie. „Pana Twardowskiego” nie grało w Warszawie od wielu lat, a jest to wszakże przepiękne i bardzo polskie widowisko. Premiera „Gwiazdy” odbyła się przed trzema laty poza granicami kraju — pora, by pokazać ten utwór polskiej publiczności.

Kilka słów o postaci czarnoksiężnika Twardowskiego. Jest postacią historyczną. Jego nazwisko wymieniał się raz jako koniuszego na dworze króla

Zygmunta Augusta, kiedy indziej jako uczonego, po wyższych studiach zagranicznych, pupila biskupa krakowskiego Franciszka Krasieńskiego. O tym, że Twardowski wywołał „ducha” zmarłej Barbary Radziwiłłówny wiemy z pamiętników Joachima Possela, królewskiego lekarza („duchem” była piękna mieszcanka Basia Giżanka, bardzo do zmarłej królowej podobna). Postać Twardowskiego fascynowała przez całe stulecie twórców polskich różnych dziedzin. Wystarczy przypomnieć powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego pt. „Mistrz Twardowski” czy balladę Adama Mickiewicza „Pani Twardowska”. Nowa Księga Przysłów Polskich (PIW 1972) wylicza aż 13 przy-

słów pod hasłem „Twardowski”, np. „Trafił jak Twardowski do Rzymu” etc. Musiała być popularna postać trafić i na scenę.

Pierwszy balet o Twardowskim powstał w roku 1874 w Warszawie. Kompozytorem był Adolf Sonnenfeld (dziś już zupełnie zapomniany twórca), choreografię ułożył Hipolit Maunier, syn francuskiego emigranta i Polki. Były kłopoty z wystawieniem tego baletu, albowiem cenzura carska (były to czasy zaboru) nie zezwoliła na pokazanie sceny na Wawelu i króla polskiego i dopiero po skreśleniu tego fragmentu balet wszedł na scenę. Grany był aż 500 razy, po raz ostatni w roku 1917!

Kolejny „Pan Twardowski”

w dzisiaj znanej edycji powstał z inicjatywy świętego dyrektora warszawskiej opery Emila Młynarskiego, który zamówił nową muzykę u Ludomira Różyckiego. W okresie pomiędzy premierą, odbyła w maju 1921 aż do roku 1939 i ten balet osiągnął rekordowe powodzenie i 500 przedstawień. Powojenne 40-lecie przyniosło dalsze, nowe próby wznowienia baletu Różyckiego, z uwzględnieniem współczesnych wymogów inscenizacyjnych. Pracowali nad nim choreografowie wysokiej marki, jak Goł, Gruca, Borkowski. Za najlepszą inscenizację w tym okresie uchodzi wystawienie „Pana Twardowskiego” w Poznaniu w roku 1955 z choreografią Feliksa Parnella.

Jaki jest najnowszy „Pan Twardowski” made in Warszawa 1985 w choreografii Teresy Kujawy, w scenografii Barbary Jankowskiej i przy kierownictwie muzycznym Agnieszki Kreiner? (jak widać zespół autorski przedstawienia jest mocno sfeminizowany!).

Uruchomiono maksimum technicznych możliwości teatru. Rzecz zaczyna się w pracowni alchemicznej Twardowskiego, gdzie przed zgębnym niepowodzeniem starym mistrzem zjawia się szatan proponując sławę, młodość i uciechy życia. Porywa Twardowskiego przez komin i ponad dachami Krakowa do kołpaki srebrowy w Olkuszu. Tam Twardowskiego kuszą przeróżne bogactwa. Pojawia się o-

gromny smok. Z jego paszczy wydobywa się najpiękniejszy „brylant” — przepiękna tancerka. Kolejny obraz — to szczyt Łysej Góry, gdzie zostaje podpisany na bawolej skórze cyrograf oddający duszę Twardowskiego diabłu. Zaczyna się barwne życie. Na rynku krakowskim Twardowski bawi się, uzdrawia kalekę, na Wawelu wywołuje „ducha”. Na kucie leci ponad światem, dociera do bajkowego państwa Wschodu, gdzie uwdzi królową. Na koniec przybywa do karczmy o nazwie „Rzym”, gdzie czereda diabelska domaga się od mistrza wypełnienia zobowiązań. Sztuczka diabelska nie udaje się, Twardowski zawisa na księżycu, gdzie przebywać będzie — jak wiadomo — do końca świata. Alchemia Twardowskiego i szczyt Łysej Góry buchają kolorowymi dymami, kołg z Twardowskim fruwa swobodnie ponad sceną, karcza „Rzym” zapada się pod ziemię w krwawych płomieniach ognia. Jest to wszystko bardzo efektowne.

Jak na tym tle wypada istotna część widowiska, to znaczy taniec? Było kilka bardzo dobrych „numerów”, jak np. taniec „Brylantu” (Ewy Głowackiej) z trzema zielonymi „Smaragdami” w Olkuszu, albo finałowa scena tańców diabłów i diabolic przed karczmą. Dobrzy byli niektórzy z soliści, jak Łukasz Gruziel w roli Szatana i Zdzisław Cworo

w roli tytułowej. Można było zarzucić inscenizacji to, iż w całości ukazała zbyt skromny ładunek romantyzmu, zbyt mało ciepła romantycznej baśni. Także i pani dyrygent nie wydobyła z pięknej muzyki Różyckiego (wspaniałej dramatycznej polonez w scenie na Wawelu) wzruszeń, jakich oczekiwaliśmy. Sądząc, że mimo tych usterek balet będzie miał wielkie powodzenie i długo utrzyma się na scenie Teatru.

„Gwiazda” Zygmunta Krauze ma libretto według sztuki Helmuta Kaspera pod tym samym tytułem. Jest to krótki utwór na pięć głosów kobiecych. Gwiazda, starzejąca się aktorka, wspomina swoje sukcesy i niepowodzenia. Śpiewa, recytuje. Od czasu do czasu cztery inne „głosy” wtórują jej, czy zastępują jej myśli. Wszystko odbywa się w przejmujących ciemnościach czarnych kotar. Muzyka jest „nowoczesna”, atonalna, bardzo trudna do wysłuchania (uzna nie dla znakomitej Krystyny Szostek-Radkovej) i do wysłuchania, przy akompaniamencie saksofonu, trąbki, akordeonu i perkusji. Przedstawienie odbyło się w obecności nie wielkiej grupy słuchaczy, na „małej scenie” teatru. Nie wróżę „Gwieździe” zbytniego powodzenia, mimo niewątpliwych walorów muzycznych, jakie przedstawia ów oryginalny utwór.

ROMAN BURZYŃSKI

Lębork ma 700 lat!



Fot. J. Maziej

Nawiązując do tekstu korespondencji zamieszczonej w „Zbliżeniach” nr 280 z dnia 20 czerwca 1985 roku oraz do pytania „Czy Lębork ma 700 lat?” — pragnę zwrócić uwagę, że już w listopadzie 1983 roku, ale w innym kontekście, prezes Lęborskiego Towarzystwa Kulturalnego w Lęborku mgr. Jerzy Mazurkiewicz wystąpił z tym samym pytaniem na łamach miesięcznika Wojewódzki Informator Kultu-ralny „Gryf” nr 11.

W tekście podaje „zapis Re-stora”, który podawał Józef Spors — historyk ze Słupska. „Wyklucza Józef Spors — pisze dalej Jerzy Mazurkiewicz — możliwość istnienia Lęborka przed panowaniem Krzyżaków nie tylko jako miasta, ale nawet jako osady. Jednak i w jego wywodach znaleźć można argumenty przemawiające za wcześniejszym istnieniem osady, która dała początek Lęborkowi”.

„Jaka jest zatem odpowiedź na pytanie zawarte na wstępie? Chcąc uzyskać realniejszą i szerszą wyjaśnienie przedstawionych wątpliwości zwróciliśmy się do kilkunastu historyków, naukowców i autorów interesujących nas opracowań o odpowiedź na ten temat.

W grudniu 1983 roku napisałem pracę pt. „Lębork 1285—1945—1985 i okolice”, która nakładem KAW Szczecin — Koszalin ukazała się w czterdziestą rocznicę wyzwolenia Lęborka 10 marca 1985 roku. We wstępie przytoczonej pra-

cy „Ziemia lęborska 1945—1975” pisałem: „Historyczna nazwa ziemia lęborska datuje się od czasu zaboru Pomorza Gdańskiego przez zakon Krzyżacki w 1308 roku”.

Podstawową jednostką administracyjną w tym czasie, nadal jak w wieku XII, pozostawała kasztelania, a odpowiednikiem terytorialnym kasztelanii była na ogół „ziemia”. Ilość tych ostatnich przekraczała niekiedy znacznie ilość kasztelanii. „Ziemia lęborska” nie pojawia się zaraz po zradzieckiej i zbrojnej agresji Krzyżaków na Pomorze Gdańskie; następuje to w okresie zaboru, kiedy Krzyżacy słowiańskie Lewino w przywileju lokacyjnym zapisali jako miasto „Lewinburg”. Jeszcze układ w Słupsku w 1310 roku, który stworzył fałszywe pozory legalności tych zabórów, krytykowane przez stronę polską przez następne półtora stulecia mówi o „ziemi białogardzkiej”, (nie mylić z Białogardem nad Parsętą — przyp. red.).

Ziemia białogardzka została przyłączona do komturstwa gdańskiego, a jego pierwszy komturzy to Henryk von Heisterstedt oraz Dawid von Cammerstein (do r. 1322).

Odnosząc do chronologii za-pis kolejności wydarzeń: „ziemia lęborska” datuje się po upadku świetności Białogardu w czasie zaboru kasztelanii białogardzkiej, kiedy w Lęborku Krzyżacy zlokalizo-

wali ośrodek władzy nad obszarem dawnej kasztelanii i księstwa białogardzkiego.

Według prof. dr hab. Edwi-na Rozenkranza — „Początki Lęborka” sięgają czasów bardzo odległych i chociaż daleko nam jeszcze do poznania wszystkich odcinków jego za-mierzanej przeszłości, to jednakże można już powiedzieć, że wzdłuż rzeki Łeby znajduje się szereg punktów osadniczych o różnej metryce i o różnicowanych funkcjach. Pro-mocję Lęborka łączą badacze z przesunięciem się szlaku lądowego Gdańsk — Kołobrzeg — Szczecin z prastarego trak-tu wojennego, łączącego sto-licę Gdańsk z kasztelaniami w Pucku, a stąd biegnące go do Białogardu, Słupska, Stawna i dalej na zachód. W drugiej połowie XIII wieku rośnie pozycja znacznie krótszej i dogodniejszej trasy szla-ku handlowego łączącego Gdańsk ze Słupskiem. W świe-tle ustaleń badawczych podjętych przed stuleciem przez W. Kętrzyńskiego przyjęto, że pierwotna nazwa osady brzmiała Lewino. Nazwa ta pojawia się wielokrotnie w materiałach toponomastycznych regionu kaszubskiego.

W roku 1227 podczas no-wych podziałów między synów Mściwoja, dzielnicę białogardzką z Lewinem otrzy-muje książę Ratybor (Raci-bor), który był najmłodszym synem Mściwoja.

„Zapiska pomorskiego kromi-karza z 1285 roku — jak po-daje prof. dr hab. Wacław

Odyniec — o nadaniu Lęborkowi praw miejskich przez księcia Mszczuja II (Mściwoja) nie znalazła potwierdzenia w innych źródłach. Świadczy ona, że tradycja miejscowa łączyła powstanie miasta z ro-dzącą dynastią, a także stwierdza, że w drugiej poło-wie XIII wieku osada ta o nazwie Lewino lub Lešno od grywała znaczną rolę w kasztelanii białogardzkiej księ-stwa gdańskiego”.

Prof. Edwin Rozenkranz w przygotowanym na sympo-zjum w Lęborku materiale po-daje: „Zapewne walory poło-żenia Lewina sprawiły, że osada przy szlaku zaczęła się wysuwać w sieci osadniczej tego obszaru w dobie przedlo-kacyjnej, a dowodem tego jest znaczny rozmiar owalnicowa osada — zapew-ne dawne Lewino. Utrwalony w planie dzisiejszego Lęborka zarys części prastarego słowiańskiego Lewina wskazuje, że przed lokacją cały obszar zakola rzeki Łeby pokryty był siecią ulic, uliczek dawne-go Lewina, obejmującego teren o długości 330 metrów. Przedkrzyżacki rozwój kaszubskiej osady został dostrzeżony przez historyków księstwa zachodniopomorskiego — v. Ro-storff w XVII wieku powołu-jąc się na nie zachowany przekaz podał, że Lębork w r. 1285 uzyskał od księcia Mściwoja II przywilej lokacyj-ny. Biorąc pod uwagę, że Krzyżacy po zajęciu Pomorza świadomie zniszczyli wszyst-kie lokowane ośrodki miej-

skie, jak Gdańsk, Toruń i Nowe, można przypuszczać, że w tym łańcuchu zniszczeń znalazł się również Lębork”.

Kolejne i ostatnie pytanie: „Poza tym A. S. Dubiel tylko raz powołuje się na prof. G. Labudę i nie wiem skąd wziął „Kronikę Oliwską”, gdyż pozostali autorzy nie o nich nie mówią”.

Oczywiście, w tej pracy i tylko we wstępie raz powo-luje się na pracę prof. G. La-budy, ponieważ moja „Ziemia lęborska” dotyczy okresu lat 1945—1975, a jedynie w anek-sie I zamieściłem wyciąg „Z kroniki ważniejszych wyda-rzeń ziemi lęborskiej od X wieku do 1982 roku”, które źródła i przypisy podaje w innej obszerniejszej pracy jak to wyjaśnia informacja na stronie 157. Prof. Gerard La-buda pisząc w rozdziale III pkt. 4 „Najazd brandenburski i zajęcia Gdańska przez Krzy-żaków (1308 r.)”, (G. Labuda „Historia Pomorza Tom I część 1, Poznań 1972 r. str. 541) powołuje się na „Kronikę Oliwską” z połowy XIV wieku.

Historia Pomorza zaczyna się 300 lat przed podstępą agresją Krzyżaków na te zie-mie. Najstarszy znany zapis o Pomorzanach odnosi się do roku 1046 i pochodzi z klasztoru w Altaich w Bawarii. Je-żeli nazwa ta nabrała między narodowego obiegu w pier-wszej połowie XI wieku, z pe-wnością była używana już w wieku poprzednim.

Najdawniejsze źródła pisa-ne do historii Pomorza, podob-nie jak i do historii Polski, pochodzą od obcych. Ich auto-ry prezentowali albo swoje stanowisko, albo interes zwierzchności, albo chrześci-jańsko-feudalną ideologię, albo wszystko razem, dlatego nawet w prostych zapisach roczników ujawnia się stron-niczość — tym bardziej w roz-winiętych kronikach.

Pierwsza kronika polska po-wstała dopiero w latach 1112—1116. Napisał ją wprawdzie cudzoziemski duchowny, wmo-wnie zwany Gallem Anonimem, ale zrobił to w Polsce, korzystał z informacji tutaj uzyskanych, omawiał polskie dzieje, z całym oddaniem po-pierał polskie stanowisko.

Więcej wiemy o Pomorzu zachodnim (szczecińskim) z po-czątków XII stulecia dzięki zachowanym żywotom święte-go Ottona, którego Bolesław Krzywousty posyłał tam z misją chrystianizacji. Na Po-morzu Gdańskim pierwsze znane nam dokumenty ksią-żęce pojawiają się pod koniec XII wieku, a pierwsza włas-na — „Kronika Oliwska” — powstała u cystersów, pocho-dzi z połowy XIV stulecia. Autor jej pozostaje nie zna-

ny. W odniesieniu do czasów przed jej powstaniem, które opisuje, może być wykorzysty-wana jako źródło niewspół-czesne.

Cystersi przybyli do Oliwy w XII wieku. Fundatorem opactwa był książę Sambor I. W okresie panowania Krzy-żaków konwent oliwski zapi-sał się jako wrogi w stosun-ku do polskości, sympatyzu-jący z Zakonem Krzyżackim. W rozległych dobrach opac-twa osadzono jedynie koloni-stów niemieckich, a w roku 1487 cystersi gwałtownie sprzeciwili się przyłączeniu klasztoru do polskiej provin-cji zakonnej. Dopiero postano-wienie królewskie z roku 1538 rozpoczęło poczet pol-skich opatów w Oliwie rzą-dzących klasztorem aż do roz-biorów.

„Czy Lębork ma 700 lat?” Dyrektor Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie dr Janusz Tazbir w liście do mnie z 23 stycznia 1984 roku pisze:

„W tej sytuacji odpowiedź na pytanie, kiedy powstał Lę-bork, musi być złożona. Je-żeli pytanie dotyczy miasta położonego na obecnym miej-scu, to odpowiedź brzmi: mie-dzy r. 1308 a r. 1341 (lub oko-ło 1318), raczej bliżej tej dru-giej daty. Jeżeli zaś w pyta-niu chodzi o osadę, która bę-dąc poprzednikiem miasta da-ła mu nazwę, to należy powie-dzieć, że Lębork powstał przed wiekiem XIV”.

Dlatego też hipotetycznie przyjęto rok 1285, o którym wspomina wielu badaczy, pu-blicystów piszących coś na ten temat.

10 marca 1985 roku miasto uroczystie obchodziło jubileusz 40-lecia powrotu do Ma-cierzy, który połączyło z hi-potetycznym siedemsetleciem lęborskiego grodu, opierając się na wielu informacjach. Odbity się m. in. sympozjum naukowe pt. „Siedemset lat Lęborka w czterdziestolecie powrotu Ziemi Lęborskiej do Macierzy, zorganizowane sta-narciem Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej i Rejonowej Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego Ziemi Lęborskiej.

Popularyzowanie wiedzy o słowiańskiej i polskiej prze-złości Lęborka i okolic, które pozostawiają długą poza Macierzy stanowi ważną część edukacji narodowej, a jedno-cześnie jest sposobem utrwa-lania w świadomości społecznej poglądu, że powrót tu w marcu 1945 r. dzięki zwycię-stwu Armii Czerwonej i ludo-wego Wojska Polskiego, był powrotem na własną ziemię, z której zostaliśmy przemocą wyparci przez obcy żywioł.

dr ARTUR S. DUBIEL



W obliczu
prawa

Studnia

WOJCIECH BUDZIŃSKI

ZA mąż wyszła w 1979 roku. W następnym roku urodziła się Renia, a w listopadzie zeszłego roku Ewa. Oczekiwana, u-pragniona, dobrze się chowa-ła. Cóż może o niej powie-dzieć? Dziecko przeżyło tyl-ko miesiąc i parę dni. Poja-wiło się na świecie i zaraz zniknęło. Ale od początku.

Po ślubie sprowadzili się do domu teściowej. Matka męża miała niewielkie gospodar-stwo. Sama je uprawiała. Zbliżała się do sześćdzie-siątki, potrzebowała pomo-cy. Jeszcze przed ślubem te-sciowa jakby trochę krzy-wo na nią patrzyła. Przyszły mąż mówił, że jego matka jest chora, ma jakieś zaniki pamięci, dziwnie się zachowuje. Ale uroczystości ślubne odbyły się normalnie. Było oczywiście wesele, w którym teściowa nie odmówi-ła swego udziału.

Po sprowadzeniu się do jej gospodarstwa przebudowali nieco dom. Wydzielili dla sie-bie dwa pokoje z kuchnią, teściowej zostawili pokój z o-sobnym wejściem i kuchnią.

Całe utrzymanie teściowa mia-ła u młodej. Synowa goto-wała, zanosila jej jedzenie, prała i sprzątała.

Niewiele minęło czasu, gdy zaczęły się waśnie, krzyki, awantury. Teściowa była prze-konana, że jej syn źle się o-żenił. Mógł się — twierdziła — znacznie lepiej urządzić, stać go było na dziewczynę za-możniejszą, z samochodem, mieszkaniem. — Siłą go przy-wiązała do siebie — mówiła o synowej — zmusiła go do ślubu. Kiedyś zamierzyła się na synową widłami. Widły trzymała stale w pokoju, mó-wiła, że czegoś się boi, że ktoś ją straszy.

To wszystko stało się nie do wytrzymania. W 1980 ro-ku zgłosili matkę do przy-chodni rejonowej i wtedy u-mieszczona została w szpi-talu psychiatrycznym w Gor-zowie. Była tam kilka miesięcy. Została zwolniona, gdy poje-chała po nią jej siostra.

Po powrocie nie było wca-le lepiej. Teściowa wokół błę-dnym wrzaskiem, krzyczała, że ją mordują, sąsiadowi powy-

biiała szyby, uciekała z domu, nocowała w krzakach.

Tak to trwało do końca 1982 roku. Wtedy znowu zo-stała umieszczona w szpitalu w Gorzowie. Na leczeniu prze-bywała 17 miesięcy. Lekarze orzekli, że jest chora i że tak już będzie stale. Musi przyjmować leki.

Rodzina teściowej nalegała na syna i synową, żeby ode-brali matkę ze szpitala. — Zatuja jej chleba — mówili — zdali teściową na bagaż, nie interesują się nią.

Co było robić. W sierpniu 1984 roku syn pojechał do Gorzowa i przywiózł matkę do domu.

Było jeszcze gorzej. Chodzi-ła jak pijana. Mówiła, że jest zdrowa „tylko lekarze są dur-ne, bo przepisują tyle table-tek”. Ze wstrętem odrzucała lekarstwa, nie chciała chodzić na kontrole lekarskie. Coraz częściej nawiedzały ją przy-widzenia, omamy, halucyna-cje. — Oddaj mojego syna — wołała — przestań go gryźć. Twierdziła, że syna nie chcą do niej dopuścić, musi się z

nim porozumiewać przed głos-nik. A on śni się jej po no-cach jako malutkie dziecko.

11 listopada zeszłego roku synowa urodziła Ewę. Syn nie powiedział matce, że żona jest na porodówce. Mówił tyl-ko, że jest chora i leży w szpitalu. Matka chyba nie wiedziała, że została po raz wtóry babcią. Kiedy synowa wróciła ze szpitala, teściowa powitała ją zwyczajnym: — Nie morduj mojego syna.

Na trzy dni przed wypad-kiem, synowa karmiła w po-koju małą Ewę. Usłyszała, że ktoś z wolna, ostrożnie o-twiera drzwi do korytarza, a potem do kuchni. Wydało jej się to bardzo dziwne. Teści-owa nigdy nie wchodziła do ich pomieszczeń. Położyła dziecko i wyszła popatrzeć. W korytarzu stała teściowa. Spoglądała jakoś tak dziw-nie. — Czego mama chce? — spytała. — Niczego nie chcę — odpowiedziała teściowa za-mykając za sobą drzwi swe-go pokoju.

Na drugi dzień teściowa zno-wu zaglądała do kuchni. Sy-nowa powiedziała mężowi, że by spytał matkę, o co cho-dzi. Mąż wrócił i powiedział, że matka się śmiała i mówiła, że synowa kłamie.

17 grudnia zeszłego roku syn wziął starszą córkę i po-jechał do miasta. Miał go nie być parę godzin. Synowa zo-stała z niemowlęciem w do-mu. Krzątała się jak zwykle koło dziecka. Słyszała, że te-sciowa chodzi z wiadrem do studni po wodę dla krów i cały czas wykrzykuje: — Nie straszcie mnie, nie boję się, nie mordujcie mojego syna, oddajcie mojego syna.

Synowa nakarmiła córeczkę i położyła ją w wózku w pokoju. Przykryła dziecko ko-

cykiem i jeszcze dodatkowo ręcznikiem. Wzięła wiadro i poszła do stodoly po ziem-niak dla cielaka. Drzwi do pokoju przymknęła. Nie mieli zwyczaju zamknięcia mieszka-nia na klucz.

Wychodząc z chaty zoba-czyła teściową idącą z wia-drem do studni. Nakarmiła cielaka. Trwało to może dzie-sięć albo piętnaście minut. Kiedy wracała do mieszkania znowu zobaczyła teściową. Kobieta stała przy oknie w swoim pokoju wlepiając w synową nieruchomo badawczy wzrok.

Zobaczyła, że drzwi do po-koju, w którym zostawiła ma-lutką Ewę są otwarte szeroko. W pierwszej chwili po-myślała, że mąż ze starszą córką wrócił z miasta. — Powariowaliście — krzyknę-ła — zamknijcie drzwi, dziec-ko zmarło. Odpowiedziało jej milczenie. Tylko drzwi zaskrzypiały. Zdjęła buty i we-szła do pokoju. Wózek, w któ-rym spała przed chwilą nie-mowlę stał pusty.

Drzwi do pokoju teściowej były zamknięte na głucho. Zaczęła krzyczeć: — Gdzie moje dziecko, oddaj mi dziec-ko, co zrobiłaś z dzieckiem. Odpowiedział jej gwałtowny głos starej kobiety: — Od-czep się raz na zawsze, daj mi święty spokój, z dzieckiem zrobiłam, co chciałam.

Usiłowała wyważyć drzwi. Nie ustępowała. Słyszała na podwórzu. Z cembrowiny stu-dni zwał się ręcznik. Zajrzała do studni. Na wodzie pływł równo rozścielony kocyk z wózka Ewusi. Zmarła, ale jeszcze nie wierzyła. Pobiegła do okna teściowej. Podniesio-ła z ziemi butelkę rozbitą szybę. Teściowa stała przy

drzwiach, trzymała kłamekę i wrzeszczała: — Nie mordujcie mnie, zostawcie mnie.

Teraz już nie miała wątpli-wości. Biegiem ruszyła na drugą stronę ulicy, tam gdzie znajdowała się poczta. Z krzy-kiem i płaczem wpadła do urzędu: — Ludzie ratujcie, teściowa wrzuciła dziecko do studni.

Wysypali się z poczty całą gromadą. Pierwszy do studni dopadł listonosz. Odwrócił się: — Zabierzcie stąd matkę, bo tu jest dziecko.

Od poziomu ziemi do lustra wody było kilka metrów. Dziecko pływało nóżkami do góry. Wydostał się motyką. Zanieśli do mieszkania, poło-żyli na tapczanie. Nauczyciel i jeszcze ktoś, robili sztucz-ne oddychanie. Nic nie po-mogło. Lekarz powiedział póź-niej, że maleństwo nie utpo-piło się, lecz zmarło wsku-tek gwałtownego oziębienia w chwili zetknięcia się z lo-dową studzienną wodą.

Potem przyjechało z mia-sta pogotowie ratunkowe i za-brało starą kobietę do szpi-tała. Prokurator wszczął do-chodzenie: przesłuchano mat-kę dziecka i ludzi, którzy wy-ciągali niemowlę z topieli. Le-karze teraz dopiero stwierdzi-li, że teściowa była i jest zu-pełnie niepozbytą z powodu trawiającej ją od dawna ciężkiej choroby psychicznej, a nadto, że jest ona niebez-pieczna dla otoczenia. Jako chora psychicznie nie może odpowiadać za swoje czyny. Prokurator umorzył postępo-wanie. Sąd Wojewódzki w Ko-szalinie wydał postanowienie o umieszczeniu chorej kobie-ty w szpitalu psychiatrycznym.

KLUBY POMORZA ŚRODKOWEGO

Kończą się piłkarskie ferie. W różnych nastrojach spędzali je futbolliści, co pozostaje w związku z miejscami w ligowych tabelach po zakończeniu sezonu 1984/85.

Postęp w Miastku

Gracze i sympatycy „Startu” Miastko mają powody do zadowolenia. Seniorzy po „kwarantannie” w klasie „A” powrócili do ligi wojewódzkiej. Młody zespół, złożony głównie z własnych wychowanków i zawodników z okolicznych miejscowości nie dał szans rywalom. Świadczy o tym m. in. pięciopunktowa przewaga nad drugą w tabeli drużyną „Czarnych” Sucho-rze. Zespołem „Startu” opieku je się od 2 lat dojeżdżający ze Szczecinka Michał Karpiński, trener II klasy, były za wodnik II-ligowych „Karp” Krosno.

Trener ma opinię człowieka, który wie do czego dąży. O opiekunie miastekich piłkarzy mówi się także, że nie lubi przegrywać. On sam twierdzi, że do sukcesu może prowadzić jedynie rzetelna i

systematyczna praca szkoleniowo-wychowawcza, dyscyplina, wysokie morale zespołu. Awans do klasy wojewódzkiej zdopingował zawodników do intensywnych treningów w okresie przygotowawczym.

Do dobrych wyników starszych kolegów nawiązali juniorzy, podopieczni Leonarda Kłosa. Co prawda w grupie „południe” klasy wojewódzkiej zajęli drugie miejsce, ale w finale okazali się najlepsi i tym samym uzyskali awans do III ligi makroregionu pomorskiego. Obok „Gryfa” Słupsk reprezentować będą okręg na szczeblu centralnym rozgrywek. Zaczną się dalekie wyjazdy — do Gdańska, Torunia, Elbląga, Bydgoszczy. Jak sobie poradzi klub? Przecież takie przedsięwzięcie sporo kosztuje.

— Nie planowaliśmy wcze-

niej awansu do III ligi — mówi prezes klubu Stanisław Skuza — ale nie zabranialiśmy chłopcom walczyć o premię. Przysięgamy, że trochę za galopowaliśmy się, bo udział zespołu na tym szczeblu rozgrywek kosztuje około miliona złotych. Liczymy na pomoc miejscowych władz, zakładów pracy i Wojewódzkiej Federacji Sportu. Chcemy rozwinąć sekcję piłki nożnej. Trudno myśleć o transferach, musimy zatem liczyć na własnych wychowanków. Drużyna juniorów jest bardzo młoda. Grają chłopcy urodzeni w latach 1967—68. Jeszcze rok i nawiążemy do klasy zespołu z końca lat siedemdziesiątych. Wtedy grali w Miastku czołowi obecnie piłkarze słupskiego „Gryfa”: Bogumił Kłoskiński, Jerzy Gawroński, Jan Zawadzki.

Dodać należy, że najmłodszy piłkarz „Startu”, prowadzony przez Wacława Archmana, zdobył trzecie miejsce w województwie. Zatem „obiecujące prognozy”.

Nie tylko piłką stoi Międzyzakładowy „Start”. Na ostatniej Słupskiej Olimpiadzie Młodzieży zapaśnicy zdobyli 13 medali (6 złotych, tyleż samo srebrnych i 1 brązowy) i zajęli bezapelacyjnie pierwsze miejsce. Do osiągnięć za liczyć też mogą 8 lokatę wśród 54 zespołów na międzynarodowych zawodach w Gdańsku. Jeśli dodamy do tego wicemistrzostwo Polski juniorów Jarosława Kubisiaka, to okaże się, że „Start” należy do czołówek zapasowej w młodzieżowych kręgach. Łącznie w klubie trenuje tę dyscyplinę 50 zawodników, a prezes Skuza twierdzi, że dobra praca sekcji to m. in. zasługa młodego szkoleniowca Kazimierza Wanki.

Dobrze radzą sobie miasteczko pięściarzy, szkoleni przez byłego zawodnika „Czarnych” Słupsk, a obecnie dyrektora OSiR — Arkadiusza Patureja. Dariusz Rudnik ma już na swym koncie złoty medal, zdobyty na XII OSM w Oleśnicy i zapewne nie tylko on, ale i wielu jego klubowych kolegów nie powiedziało jeszcze ostatniego słowa. Łącznie sekcja skupia ok. 22 regularnie trenujących zawodników.

Wiele wskazuje, że w opar-

ciu o zespół Szkoły Podstawowej nr 2 powstanie również sekcja lekkoatletyczna.

W WFS zapadła decyzja o wykorzystaniu umiejętności i pasji trenera II klasy ze specjalnością la — Leszka War-sińskiego. Warto jednakże po myśleć o rzeczowej pomocy.

A jak przedstawia się bieżąca? W klubie praktycznie nie ma Sportowcy korzystają z hali i stadionu OSiR i to obecnie wystarcza na potrzeby klubu. Jeśli chodzi o finanse to w porównaniu z latami ubiegłymi sytuacja uległa niewielkiej poprawie. Po sukcesach zapaśników i bokserów na konto klubu wpłynęło z Urzędu Miasta i Gminy 550 tys. złotych. Dużo to i mało — zwłaszcza, że zmniejsza dotacje WFS. Symboliczne kwoty przeznacza na rozwój sekcji Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start”. Szkoda, że wychowawczych walorów jedynego w mieście klubu nie dostrzegają załogi zakładów pracy. Chlubnym wyjątkiem jest Spółdzielnia Pracy Przemysłu Spożywczego oraz FRIOS „Alka”, wspierające klub materialnie.

Marzeniem działaczy „Startu” jest rozwój sekcji, większa liczba wiernych kibiców, powiększenie grona zdolnych szkoleniowców oraz owocna współpraca z zakładami pracy.

JERZY RAUBE

PO ZDROWIE DO NATURY

O orzechu nie do zgryzienia (3)

Ze względu na wartości witaminowo-mineralizujące liści orzecha, niektórzy zielarze uważają je za doskonały środek wzmacniający w stanach REKONWALESCENCJI, NIE DOŻYWIENIA, WYCIENIENIA organizmu z innych powodów. Radzę w tych sytuacjach sproszkowany liść orzecha polać z miodem i sokiem malinowym lub sokiem z czarnej porzeczki i zjadać tej mieszaniny 1 łyżkę dziennie.

Te i wcześniej podkreślone ograniczenia w spożywaniu wyciągu z orzecha biorą się stąd, iż ma on właściwości wybitnie ściągające (duże ilości taniny), wskutek czego może spowodować silne zaparcie. Dlatego już przy pierwszych objawach obstrukcji musimy stosować środki jej przeciwdziałające, np. otręby pszenne zjadane w postaci kaszki na śniadanie (6 łyżek stołowych na talerz; sparzyć wrzącym mlekiem lub wodą, nie słodząc) powidło z dyni, tarty seler itp.

Popręčki uważa, że dzienna dawka suchych liści orzecha nie powinna przekraczać 3 do 4 gramów.

Świeże liście orzecha można stosować ponadto do **ODSTRASZANIA RÓŻNYCH OWADÓW I INSEKTÓW**. Zmięte i nieco pogniecione, tak by wydzielaly intensywny zapach, wkłada się do psich legowisk dla odstraszania pcheł. W tych samych celach zmietymi liśćmi naciera się skórę koni i krów, gdy przewiduje się, że będą one atakowane przez gzy, muchy, szerszenie itp. owady.

Wywar z liści orzecha można stosować również przy **PIELĘGNACJI WŁOSÓW**. Przyrządza się go przez zalanie około 20—30 g liści letnią wodą, podgrzewanie i gotowanie przez około 10 minut. Takim wywarem naciera się skórę głowy przy wypadaniu włosów po przebytej chorobie, przy łupieżu.

Jeśli natomiast nie chcemy się intensywnie leczyć, lecz tylko nieco wzmocnić, a przy okazji dogodzić swojemu podniebieniu możemy przyrządzić **likier orzechowy**: 2—3 świeże, niedojrzałe, orzechy zalewamy 1 litrem wódki i zostawiamy do przemacerowania na 48 godzin. Wówczas odciekamy płyn i dodajemy do niego ciepły syrop z cukru. Podobne będzie przeznaczenie **wina orzechowego**, na które bierzemy 5—6 dag świeżych liści orzecha, by zalać je czerwonym wytrawnym winem. Okres maceracji powinien wynieść 4—5 dni. Pijemy to wino dla **WZMOCNIENIA, NA APETYT** i dla przyjemności 2 razy dziennie przed posiłkami po 2 łyżki.

Winnam Państwu jeszcze jedną ciekawostkę dowodzącą szerokiego zastosowania tej rośliny. Skóra korzeni orzechowca od jej wewnętrznej strony ma właściwość obniżania gorączki lub powstrzymywania jej wzrostu, jeśli nią, tą skórą, obłożymy jak bransoletką nadgarstki. Jest to le dnyne ciekawostka, gdyż w praktyce wolimy stosować inne środki służące temu celowi, niż niszczyć drzewa, uszkadzając jego korzenie.

Dla uczulonych na **farby fryzjerskie** ostatnia już informacja. Intensywny wywar z liści orzecha może zastąpić farbę. Będzie ona wprawdzie znacznie mniej trwała, ale za to o ile zdrowsza dla włosów. Zależnie od ilości liści przeznaczonych na wywar, włosy ufarbują się na kolor od rudego po ciemny kasztan. Plamy na rękach czy odzież zmywamy octem.

P.S. Dodam jeszcze poufną informację — przy pomocy wywaru z liści orzecha można nieźle poprawić braki opalenizny.

ANNA WIECH



Sprawni i gotowi

Wielką atrakcją dla mieszkańców i turystów były III Rejonowe Zawody Sportowo-Pożarnicze, które odbyły się w Sławnie. W imprezie uczestniczyło 31 jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych z miasta i gminy Sławno, Kępice i Postomino. Strażacy dali prawdziwy popis sprawności w rozlicznych bardzo trudnych konkurencjach i biegu sztafetowym. Wielkie zainteresowanie budziły ćwiczenia bojowe, gdzie strażacy zadziwiali iście cyrkową sztuką i niezwykłą kondycją. Doskonale prezentowali się drużyny w mundurze parady, zwłaszcza kiedy maszerowały dziewczęta nie szczędząc braw.

A oto zwycięzcy w poszczególnych grupach: kobiety — OSP Chodaczewo, mężczyźni — ZOSP z Garbarni Kępice. Wśród drużyn młodzieżowych palmę pierwszeństwa otrzymały dziewczęta z OSP Zukowo, zaś spośród chłopców w kat. 12—15 lat — OSP Podgórze, a w kat. 16—18 lat OSP Zukowo. Zwycięzcom obdarowano pamiątkowymi pucharami i nagrodami rzeczowymi. (elpe)

Fot. Jan Maziejuk

Rowerem na Węgry

W niedzielę, 21 lipca, spod bytowskiego zamku wyruszyli na dwutygodniowy rajd reprezentanci Klubu Turystów Kolarzy „Szprycha” z Bytowa oraz Akademickiego Klubu Turystów Kolarskich „Bobo”. Był to start honorowy, bowiem 10 wyróżniających się członków klubu wystartowało z Krosna, by pokonać długą trasę na Węgry. Kolarze, odwiedzając m. in. Miskolc, Eger, Tokaj, Debreczyn i Budapeszt. Organizatorami są bytowski Oddział PTTK oraz Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK. Uczestnicy rajdu, oprócz zwiedzania Węgry, zamierzają nawiązać współpracę z węgierskim klubem kolarskim, aby podobne imprezy organizować co roku, a także przyjmować na Ziemi Bytowskiej węgierskich kolarzy. (elpe)

Czy będzie więcej pasz?

c.d. ze str. 4

winna przedsiębiorstw i zakładom, z dużym arealem łąk (Główczyce, Smółdino, Chabrowo, Cewice), dać możliwość ograniczenia uprawy roślin pastewnych na gruntach ornych i w ten sposób zwiększenia uprawy innych roślin. Dotyczy to ogółem arealu około 4—5 tys. hektarów.

Przyjęto kilka kierunków działania. Zobowiązano użytkowników do większej pielęgnacji użytków zielonych, lepszej dbałości o nie, konserwacji istniejących urządzeń melioracyjnych i nawiadniających. Zakłada się też nowe inwestycje. Do 1990 roku ma być, na przykład zmeliorowanych prawie 5 tys. hektarów łąk i pastwisk, natomiast wórn nie zagospodarowanych — ponad 8 tys. ha, tak by obszar łąk wysokowydajnych utrzymywał się w granicach 8—10 tys. hektarów.

Z ponad 6,5 tys. ha użytków leżących odłogiem, do pełnej sprawności zamierza się przywrócić 1,7 tys. hektarów (około 404 ha zagospodarowanych zostanie ze środków przeznaczonych na rekultywację gruntów. Z pozostałych 4,3 tys. ha po roku 1990 będzie zagospodarowanych jeszcze 2,2 tys. hektarów, natomiast 1,9 tys. ha, z uwagi na duże rozdrobnienie,

uciążliwość w adaptacji rolniczej oraz ogromne koszty z tym związane — nie będą objęte zagospodarowaniem.

Uporządkowana ma być sieć dróg na łąkach. Wyeliminowane zostaną dalekie przewozy zielonej masy z jednego do drugiego zakładu. Znaczenie więc będzie się jej przetwarzania w suszarniach na granulaty i w tej postaci przeznaczają do żywienia inwentarza. W większym niż dotychczas stopniu wprowadzać koszarowy wypas bydła bezpośrednio na łąkach. Utrzymaniem urządzeń melioracyjnych w większości zakładów zajmują się Spółki Wodne, które otrzymują poważne wsparcie materialne. Natomiast w tych przedsiębiorstwach rolnych, które posiadają więcej niż 500 ha użytków zielonych, powołane zostaną specjalne brygady do konserwacji urządzeń melioracyjnych oraz prowadzenia racjonalnej i intensywniej gospodarki wodą na terenach przystosowanych do nawodnień.

CZY PEGEERY ZECHĄ?

Można zapytać, skąd na to wszystko weźmie się pieniądze i czy przedsiębiorstwa rolne, bo ich głównie ten program dotyczy, zechcą go realizować? Są wszak samorządne i niezależne, same wiedzą co i jak mają robić. Nikt nie powinien

im narzucać kierunków działania. I istotnie tak należałoby sądzić, gdyby ziemia była tylko ich własnością. Jest jednak przede wszystkim własnością społeczną. W interesie społecznym leży, żeby ziemia rodziła, żeby korzyści, jakich mogą dostarczyć użytki zielone województwu, jego gospodarce nie były zaprzeczane. Tak stawiając sprawę (a inaczej stawiać jej nie można), program opracowany dla poprawy gospodarki na trwałych użytkach zielonych powinien być zaakceptowany i realizowany.

Do jego przyjęcia zmusza już nowy podatek gruntowy. Jest mało prawdopodobne, aby przedsiębiorstw rolnym — ich dyrekcjom, radom pracowniczym, załogom — opłaciło się dzisiaj pozostawiać nie wykoszone łąki i wykorzystywać je tylko w minimalnym stopniu. Jeżeli tak jeszcze robia, to powinny się nad tym poważnie zastanowić. Siedemset hektarów łąk, które posiada Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Strzelinie kosztuje go rocznie około 1,5 mln złotych podatku. PGR-y w Główczycach czy Smółdlinie mają po prze szło 3 tys. hektarów łąk i pastwisk...

Z początku w wielu pegeerach program przyjęto z mieszanymi uczuciami. Niektórzy

dyrektorzy jeszcze próbowali przekonywać wojewodę, że go spodarka na użytkach zielonych jest nieopłacalna, a sprawa, którą zaczęto rozkręcać, więcej ma wspólnego z polityką niż z gospodarką. Dziś już nie dyskutują, mówią, że program będą realizować, Zaczeli już to robić.

Do konkursu „Zielone złoto — bogactwem rolnika”, stawiającym sobie za cel podnoszenie efektywności gospodarowania na użytkach zielonych zgłosiło się 59 zakładów rolnych — więcej niż w minionych latach. Ocenie poddane zostaną prawie wszystkie ich łąki i pastwiska. W niektórych przedsiębiorstwach o dużym areale łąk (np. w PGR Główczyce) utworzono już brygady melioracyjne, które zajmują się konserwacją urządzeń melioracyjnych, czyszczeniem rowów, konserwacją przepompowni itd.

Przed wszystkim jednak zaczęto kosić trawy. Mimo nie zbyt sprzyjającej, deszczowej pogody do 26 czerwca br. zebrano plon już z 62 proc. łąk, a skoszone ponad 37 tys. ha, tj. ponad 80 proc. arealu. Siła no udało się jednak zebrać tylko z ok. 8,5 tys. hektarów, z tego w gospodarce państwa wej zaledwie z 1,7 tys. ha. Za mało! Już dziś wiadomo, że nie uda się uzyskać zaplanowanych wielkości, tj. 160 tys.

ton tej paszy. Przeszkodziła pogoda, ale nie tylko ona. Nie które przedsiębiorstwa i zakłady rolne powinny były się jeszcze lepiej przygotować do sianokosów, szybciej wykonywać kolejne prace, przede wszystkim wcześniej sianokosy rozpocząć.

Czy dziś można mieć pewność, że za rok, dwa lata gospodarka na użytkach zielonych w Słupskim ulegnie zdecydowanej poprawie? Myślę, że jeszcze nie. Sam program to jeszcze za mało. Potrzebne są pieniądze na melioracje, na konserwację, systematyczną uprawę łąk. Potrzebny jest także nowy sprzęt do prac melioracyjnych, środki transportu. O to dzisiaj trudno, i za rok nie będzie łatwo. Jeżeli poszczególne przedsiębiorstwa rolne, zakłady pegeerowskie same nie dostrzegą wagi problemu, nie zechcą rozwiązać go w znacznej mierze we własnym zakresie, nawet najlepszy program na niewiele się zda. Dlatego też dobrze się stało, że taki powstał, że podejmuje się próbę przełamania w szeregach przedsiębiorstw państwowych stereotypu myślenia o tym, że hodowla bydła i gospodarka na użytkach zielonych jest nieopłacalna. Będzie opłacalna, jeżeli właściwie będzie się o użytki zielone dbać, i należyćcie je wykorzystywać. Warto dziś w nie zainwestować, by nawet dopiero za dwa czy trzy lata osiągnąć wymierne korzyści.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio we drowie” 9.10 Kino Telefilm: „A to heca” i „Pszczółka Ma” 10.25 Domator — Cwicz z nami! 10.30 DT — Wiadomości 10.40 Film dla II zmiany: „Jemima Shore prowadzi śledztwo” 11.00 „Galapagos” — film dokum. 16.55 Program dnia 17.00 Gdzie wybiła godzina „W” — wojak program histor. 17.20 DT — wiadomości 17.30 Studio Lato 19.00 Dobranoc: „Wielka Bajka” 19.10 Studio Festiwalowe — Moskwa '85 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 „Jemima Shore prowadzi śledztwo” — film TV ang. 21.40 DT — komentarze 22.00 Studio Lato 22.35 Program publicystyczny 23.15 DT — wiadomości 23.20 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia 18.00 Kino filmów morskich 19.30 Program lokalny 19.40 Buki Warzawy 19.50 Dziennik 20.00 Z biegiem Wisły — Wyszogrod 20.15 Wieczory Chopinowskie — Koncert w Żelazowej Woli, gra Halina Czerny-Stefańska 21.00 Razem z „Dwójką” 21.40 Oblicza polskiego kina: „Pogoń za Adamem” 23.00 Do zobaczenia jutro 23.10 DT — wiadomości

PIATEK

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio radowanie” 9.10 Telefilm: „Wakacje z komputercem” i film TP „Rozalki Olaboga” odc. 5 pt. „Panna z kóz” 10.10 Domator — Porady 10.30 DT — wiadomości 10.40 Film dla II zmiany: „Kryptonim Trianon” (I) 17.15 Program dnia 17.20 DT — wiadomości 17.30 Studio Lato 18.00 Dobranoc: „Pająk chwyt — wszystkich brat” 19.10 Studio Festiwalowe — Moskwa '85 19.30 Dziennik 20.00 Monitor rządowy 20.30 „Kryptonim Trianon” (II) radz. film sensac. 21.40 Zmiana '85 21.50 DT — komentarze 22.20 Studio Lato 23.20 DT — wiadomości 23.25 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia 18.00 Bliżej prawa 18.30 Program lokalny 19.00 Zbliżenia 19.20 Przebieg „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Dżana czy Yamuna — film dokum. 20.10 Wdowiak 20.20 Program baletowy 21.05 Razem z „Dwójką” 21.30 Pod niebieską flagą 22.00 „Wilhelm Młotczyński” (I) film hist. TV holend. 22.50 Rozmowy internetne 23.20 Do zobaczenia jutro 23.30 DT — wiadomości

SOBOTA

PROGRAM I

8.23 Program dnia 8.30 Tydzień na działce 9.00 Kino Telefilm: „Dziwczynka i chłopak” 9.50 Gdzieś na kręciach świata „Przygoda z Nową Gwinea” (I) 10.30 DT — wiadomości 10.40 Letni Przegląd Teatru TV 2. Nałkowska „Granicz” (I) 11.50 Na kręciach świata 12.10 Kroniki lat pierwszych 12.50 Poradnik rolniczy 13.20 Na harcerskim szlaku — koncert — Kielce '85 14.05 Program publicystyczny 14.30 Ażymut 15.00 DT — wiadomości 15.10 Telewizyjna Lista Przebojów 15.30 W świecie ciszy 16.00 „Wielka miłość Balzaka” (I) „Nadzieje i upokorzenia” 16.55 Leonard Buczowski

17.25 Studio Sport (I liga piłki nożnej) 18.15 Losowanie Dużego Lotka 18.25 Świat z bliska — Moda z taśmy 19.00 Dobranoc: „Bolek i Lolek” na wakacjach — Moskwa '85 19.30 Dziennik 20.00 Jakas inna kobieta — film prod. jug. 21.30 Czas — wiadomości 22.00 Wiadomości sportowe 22.20 To nie byłam ja — recital A. Rybińskiego 22.45 Kino Nocne „Sprawa dla dwóch”

PROGRAM II

16.00 DT — wiadomości 16.10 Echo leśne — Tucholski „Dziedzic” 16.40 Wideoteka 17.05 Echo leśne — Las moim domem 17.25 „5 — 10 — 15” — program dla dzieci 18.30 Program lokalny 19.00 Spektakl 19.30 Dziennik 20.00 Echo leśne — opowieści myśliwskie 20.10 Wokół estrady 20.40 Echo leśne — opowieści myśliwskie 20.50 Program rozrywkowy 21.20 Tydzień w polityce 21.30 Brawo dla... 22.10 DT — wiadomości 22.15 Film fab. 23.05 Echo leśne — opowieści myśliwskie

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.55 Po gospodarsku 8.15 Program dnia 8.20 Tydzień 9.00 Kino Telefilm: „Klucze do miasta” 10.30 DT — wiadomości 10.35 Wielkie rzeki świata — „Rzeka św. Wawrzynca” serial dok. prod. franc. 11.35 Malowane święta będą ze ścian 12.00 Poranek muzyczny — Wrocław Anten 13.00 Siedem Anten 14.00 Kraj za miastem 14.25 Spotkanie z pisarzem — Halina Auderska 14.55 Program dnia 15.00 DT — wiadomości 15.10 Tam, gdzie rośnie Wanilia „Wyspa kobiet” 15.55 Film 17.00 Kulisy wielkiej polityki 17.20 Studio Sport 18.20 Antena 19.00 Wieczorynka 19.10 Studio Festiwalowe — Moskwa '85 19.30 Dziennik 20.00 „Diana” (I) film prod. ang. 20.50 Klub Międzynarodowy 21.25 Sportowa niedziela 21.55 Style, nastroje, sentymenty 22.55 DT — wiadomości 23.00 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

15.10 Film dla niesłyszących „Diana” (I) prod. ang. 16.00 DT — wiadomości 16.05 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polki — Płock 16.20 Kalejdoskop Filmowy Kino — OKO 17.00 Jutro poniedziałek 17.30 Film serijny 18.30 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polki — Płock 19.20 Dziennik (dla niesłyszących) 20.00 Studio Sport 20.55 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polki — Płock 21.30 Sensacje XX wieku — Tajny front 22.00 DT — wiadomości 22.05 Film serijny 23.00 Na 5 minut przed zaśnięciem

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

17.15 Program dnia 17.20 DT — wiadomości 17.30 Studio La

to 19.00 Dobranoc „Bajka o dobrym słoniu” 19.10 Studio Festiwalowe — Moskwa '85 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 Teatr Telewizji P. Marivaux „Proba” 21.15 DT — komentarze 21.45 Zmiana '85 21.55 Studio Lato 22.40 Pegaz 23.20 DT — wiadomości 23.00 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia 18.05 Magazyn motoryzacyjny 18.30 Program lokalny 19.00 Zatrzymane w kadrze 19.20 Przebieg „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Razem z „Dwójką” 20.15 Startuj z nami 21.00 Razem z „Dwójką” 21.30 Wokół Chopina — Mazurki cz. 3 21.50 Opowieści o miłości „Kto kocha, nie zabija” (6) serial braz. 23.00 Do zobaczenia jutro 23.10 DT — wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Domator „Reksio” 9.10 Telefilm: „Bezładna wyspa” (6), „Pszczółka Ma” 10.05 Domator — Porady 10.30 DT — wiadomości 10.40 Film dla II zmiany „Układ krajeński” 12.20 Wokół Chopina — Mazurki cz. 3 21.50 Opowieści o miłości „Kto kocha, nie zabija” (6) serial braz. 23.00 Do zobaczenia jutro 23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia 18.05 Moja muzyka — Józef Stompol 18.30 Program lokalny 19.00 Razem z „Dwójką” 19.20 Przebieg „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Z biegiem Wisły — reпортаż „Błękitne po dnie Wisły” 20.15 Muzyczne Lato Filmharmonii „Dwójki” 20.55 Razem z „Dwójką” 21.45 Filmy Karel Kachyni „Cukrowa chałwa” film prod. CSRS 23.10 Do zobaczenia jutro 23.20 DT — wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

9.00 Domator „Reksio kompozytor” 9.10 Telefilm: „Magazyn harcerzy „Krag” 10.10 Domator — Porady 10.30 DT — wiadomości 10.40 Film dla II zmiany „Rodzina” prod. jap. 12.00 Minispektakl (6) Audio-video 17.15 Program dnia 17.20 DT — wiadomości 17.30 Studio Lato 18.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka 19.00 Dobranoc 19.10 Płkarska kadra czeka 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 „Rodzina” jap. film fab. 21.35 Zmiana '85 21.45 DT — komentarze 22.05 Mauthausen po 40-tu latach reportaż film. 22.25 Studio „Lato” 22.55 DT — wiadomości 23.00 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia 18.05 Zwieńta świata „Skryzlate piękności” ang. film prod. 18.30 Program lokalny 19.00 Razem z „Dwójką” 19.20 Przebieg „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Warto ich poznać 20.15 Dookoła świata 21.00 Razem z „Dwójką” 21.45 Studio Sport — Mistrzostwa Europy w pływaniu 22.45 Osadźmy sami — pr. publ. 23.00 Do zobaczenia jutro 23.10 DT — wiadomości

TELEWIZJA ZASTRZEGA PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W PROGRAMIE

Róże

BIORYTMY: Bielsko Biala, skrytka 28 — prześlizgił się urodzenia. K-32/2

ZAMIEŃNIE lub sprzedam mieszkanie własnościowe, dwurodzinne na 4 i 3-pokojowe z wygodami. Kobylnica, ul. Główna 67a, Zdzisław Pieniak. G-952
DOM Z WYGODAMI, 2 na ziemi, szklarnie, sadownia, gospodarcze, zamieszkanie na mieszkanie 3-pokojowe w Uście i piętro. Oferty pisemne, Słupsk, „Zbliżenia”, nr 933. G-933
FERME HODOWLANA (3 ha ziemi, ogrodzone, działka budowlana 1,45 ha (w rozliczeniu może być mieszkanie) oraz platforma konna, siatkę ogrodzeniową i drut grubości 0,5 cm (ocynk) — sprzedam. Słupsk, tel. 273-32 (do godz. 11). G-934
ROZPOCZĘTA budowę potowu bliźniaka w Słupsku, z dużą ilością zgromadzonych materiałów budowlanych — sprzedam. Słupsk, Tuwima 16/2. G-942

Zguby

URZĄD Miasta i Gminy w Bydgoszczy zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AM, nr 3563/63 wydanego na nazwisko Błażka Marek. G-935

Urząd Miasta i Gminy w Kępnie zgłasza zgubienie prawa jazdy kategorii BC nr 1051/85 wydanego na nazwisko Janowicz Wojciech. G-936

EUC Edward zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 336/76 wydanego przez Urząd Miejski w Słupsku. G-937

URZĄD Miejski, Wydział Komunikacji w Słupsku, zgłasza zgubienie karty motorowerowej nr 16/84 wydaną na nazwisko Marzark Krzysztof. G-938

DYREKCJA Szkoły Podstawowej nr 5 w Łoborku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej nr 81/83 wystawionej na nazwisko Owczarek Przemysław. G-939

CIEMIŃSKI Władysław zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 1055/76 wydanego przez Urząd Miejski, Wydział Komunikacji Słupsk. G-940

URZĄD Gminy w Potęgowie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. B nr 758/85 wydanego na nazwisko Gargasz Maria. G-941

TOMCZYK Mirosław zgłasza zgubienie dowodu osobistego, nr 1000/80, wydanego na nazwisko Brodzki Eugeniusz. G-942

URZĄD Miejski, Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. C nr 480/68, wydanego na nazwisko Przyborski Edward. G-943

WYDZIAŁ Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 2284/85 wydanego na nazwisko Słotek Paweł. G-944

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-945

SZKOŁA Podstawowa nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Ostajuk Szymona. G-946

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Śmietana Rozalia. G-947

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS nr 8187 na nazwisko Stelmach Stanisław. G-948

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-949

URZĄD Miejski, Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. C nr 480/68, wydanego na nazwisko Przyborski Edward. G-950

WYDZIAŁ Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 2284/85 wydanego na nazwisko Słotek Paweł. G-951

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-952

SZKOŁA Podstawowa nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Ostajuk Szymona. G-953

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Śmietana Rozalia. G-954

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS nr 8187 na nazwisko Stelmach Stanisław. G-955

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-956

URZĄD Miejski, Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. C nr 480/68, wydanego na nazwisko Przyborski Edward. G-957

WYDZIAŁ Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 2284/85 wydanego na nazwisko Słotek Paweł. G-958

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-959

SZKOŁA Podstawowa nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Ostajuk Szymona. G-960

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Śmietana Rozalia. G-961

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS nr 8187 na nazwisko Stelmach Stanisław. G-962

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-963

URZĄD Miejski, Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. C nr 480/68, wydanego na nazwisko Przyborski Edward. G-964

WYDZIAŁ Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 2284/85 wydanego na nazwisko Słotek Paweł. G-965

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-966

SZKOŁA Podstawowa nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Ostajuk Szymona. G-967

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Śmietana Rozalia. G-968

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS nr 8187 na nazwisko Stelmach Stanisław. G-969

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-970

URZĄD Miejski, Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. C nr 480/68, wydanego na nazwisko Przyborski Edward. G-971

WYDZIAŁ Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 2284/85 wydanego na nazwisko Słotek Paweł. G-972

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-973

SZKOŁA Podstawowa nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Ostajuk Szymona. G-974

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Śmietana Rozalia. G-975

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS nr 8187 na nazwisko Stelmach Stanisław. G-976

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-977

URZĄD Miejski, Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. C nr 480/68, wydanego na nazwisko Przyborski Edward. G-978

WYDZIAŁ Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 2284/85 wydanego na nazwisko Słotek Paweł. G-979

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-980

SZKOŁA Podstawowa nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Ostajuk Szymona. G-981

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Śmietana Rozalia. G-982

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS nr 8187 na nazwisko Stelmach Stanisław. G-983

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-984

URZĄD Miejski, Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. C nr 480/68, wydanego na nazwisko Przyborski Edward. G-985

WYDZIAŁ Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 2284/85 wydanego na nazwisko Słotek Paweł. G-986

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-987

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 3 MGIE W BYTOMIU

ul. B. BIERUTA 120, tel. 81-24-25

ogłasza wpisy

dla absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1985/86 do Zasadniczej Szkoły Górniczej o specjalnościach:

- ▲ górnik kopalni węgla kamiennego,
- ▲ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- ▲ elektromonter górnictwa podziemnego.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

1. Ukończenie 15 lat, a nie przekroczony 18 rok życia.
2. Ukończenie szkoły podstawowej.
3. Złożenie podania, umowy zawartej z kopalnią oraz świadectwa szkolnego po zakończeniu roku szkolnego.
4. Dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkolnego.

Prowadzimy również dwuletnią Szkołę Przeposabiającą do zawodu o specjalności „GÓRNIK KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO”.

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 16 rok życia, a nie przekroczony 18 rok oraz ukończona co najmniej 6 klasa szkoły podstawowej. Kopalnia prowadząca Zasadniczą Szkołę Górniczą i Szkołę Przeposabiającą do zawodu zapewnia:

1. pomoc materialną,
2. codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) dla wszystkich uczniów bezpłatnie,
3. bezpłatne umundurowanie: młodzieżowe ubranie, kurtkę ortakionową, koszulę, spodnie, krawat, beret, półbuty,
4. bezpłatne wyposażenie w komplet podręczników, zeszytów i przyborów szkolnych,
5. bezpłatne zakwaterowanie uczniom zamieszkującym w internacie,
6. wczasy śródroczne.

Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej zapewnia naukę w 3-letnim Technikum Górniczym dla Pracujących, które istnieje w tutejszej szkole. K-68

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-949

SZKOŁA Podstawowa nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Ostajuk Szymona. G-950

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Śmietana Rozalia. G-951

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS nr 8187 na nazwisko Stelmach Stanisław. G-952

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-953

URZĄD Miejski, Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. C nr 480/68, wydanego na nazwisko Przyborski Edward. G-954

WYDZIAŁ Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 2284/85 wydanego na nazwisko Słotek Paweł. G-955

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-956

SZKOŁA Podstawowa nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Ostajuk Szymona. G-957

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Śmietana Rozalia. G-958

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS nr 8187 na nazwisko Stelmach Stanisław. G-959

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-960

URZĄD Miejski, Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. C nr 480/68, wydanego na nazwisko Przyborski Edward. G-961

WYDZIAŁ Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 2284/85 wydanego na nazwisko Słotek Paweł. G-962

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-963

SZKOŁA Podstawowa nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Ostajuk Szymona. G-964

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Śmietana Rozalia. G-965

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS nr 8187 na nazwisko Stelmach Stanisław. G-966

URZĄD Gminy w Smolądzinie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 348/83 wydanego na nazwisko Makowski Marian. G-967

URZĄD Miejski, Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. C nr 480/68, wydanego na nazwisko Przyborski Edward. G-968

WYDZIAŁ Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 22

Korzystna pomyłka dyletanta

■ UŚMIECHY ■ ZDZIWIENIA ■ ŁAMIGŁÓWKI ■ PRZEPowiednie ■